

NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 479.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok IX. | Kraków, 15 czerwca 1912. | Nr. 24.

Krwawe żniwo konstytucyi węgierskiej.



Nr. 24 „Nowości Illustrowanych" zawiera: Otwarcie wystawy architektonicznej w Krakowie. — Starożytne pamiątki wieży Maryackiej. — Wizyta władców bałkańskich w Wiedniu. — Ćwiczenia strzeleckie Sokołów. — Nowa kolej w Galicyi. — Akcya oświatowa na kresach. — Straszny wybuch prochowni pod Wiedniem. — Z wojny włosko-tureckiej. — Wielka uroczystość na Pokuciu. — Walka z groźnym żywiołem. — Tarnów ku czci Krasińskiego. — Nowy dyrektor biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie.

Krwawe żniwo konstytucyi węgierskiej.

(Do illustracyi tytułowej).

Konstytucyonalizm przechodzi ciężką próbę na Węgrzech. W kraju tym, gdzie u steru rządu stoi zorganizowana oligarchia magnacka, konstytucya od dawna była fikcyą. Szerokie masy, a zwłaszcza narodowości niewęgierskie są tam pozbawione praw politycznych i nie mogą doczekać się wprowadzonego w Austryi a obiecanego i na Węgrzech powszechnego głosowania... To też niedawno Budapeszt był widownią zaburzeń rewolucyjnych.

Nie umilkły jeszcze echa tych krwawych walk na ulicach Budapesztu, gdy przyszło do równie burzliwych zajść w Sejmie węgierskim. Prezydent Sejmu, Tisza, który nie chciał przerwać posiedzenia podczas krwawych walk ulicznych w mieście, postanowił „silną ręką“ stłumić opozycyę sejmową, która obstrukcyą udaremniała uchwalenie nowej ustawy wojskowej... Na rozkaz Tiszy do Izby wkroczył oddział policyantów, którzy przemocą usunęli z sali wszystkich opozycyjnych posłów z przywódcą ich Justem na czele. Po wyrzuceniu w ten sposób opozycyi Sejm węgierski uchwalił następnie ustawę wojskową...

Od tej jednak chwili Sejm węgierski był codziennie widownią burzliwych scen i nie mógł funkcyonować bez pomocy policyi, która przed każdem posiedzeniem musiała wkraczać do Izby i usuwać z sali całą opozycyę. Ten radykalny, a w stosunkach parlamentarnych niebywały sposób tłumienia obstrukcyi wywołał w całej monarchii wielkie wrażenie, a wśród posłów opozycyjnych ogromne wzburzenie, które doprowadziło wreszcie do tragedyi, jaka rozegrała się w murach Sejmu węgierskiego. Usunięty przemocą z Sejmu poseł Kovacs wdarł się przez lożę dziennikarską do sali i dał 3 strzały do prezydenta. Kule chybiły i Tisza nie odniósł żadnej rany, ale wzburzony poseł po dokonaniu tego zamachu skierował lufę do siebie i raniwszy się ciężko 2 kulami, runął na ziemię...

Konstytucya węgierska zaczyna więc zbierać swe krwawe żniwo i w murach Sejmu...

Rozpaczliwy czyn posła Kovacsa odezwał się wkrótce echem w Zagrzebiu.

Po zawieszeniu w Chorwacyi swobód konstytucyjnych, pod rządami komisarza królewskiego Czuwaja rozpoczął się tam okres prześladowań i ucisku, nawet w stosunkach węgierskich niebywałego. Czuwaj rozwiązywał stowarzyszenia, zamykał pisma, zaprowadził cenzurę i zdawało się, że zdołał stłumić w Chorwacyi wszelki odruch wolności. Ale tę ciszę, po krwawych wydarzeniach w Sejmie węgierskim przerwał nagle strzał akademika zagrzebskiego Łukasza Jukića, który, jak sam przyznał, idąc za przykładem Kovacsa, dokonał zamachu na jadącego automobilem Czuwaja. Strzał chybił i Czuwaj wyszedł bez szwanku, ale kula raniła śmiertelnie jadącego z nim radcę Hervoica... Jukić, uciekając przed pościgiem, zastrzelił przytem jeszcze policyanta i ranił ciężko dwóch urzędników policyjnych... Krwawe



Krwawe żniwo konstytucyi węgierskiej: Bramy Sejmu węgierskiego, strzeżone przez oddziały policyi i wojska.



Krwawe żniwo konstytucyi węgierskiej: Posłowie opozycyjni z Justhem (X) i hr. Apponyim (XX) na czele po usunięciu ich z Sejmu węgierskiego.



Krwawe żniwo konstytucyi węgierskiej: Dyktator Chorwacyi Czuwaj.



Wizyty władców bałkańskich w Wiedniu: Cesarz Franciszek Józef i król czarnogórski opuszczają peron dworca wiedeńskiego.

żniwo konstytucyi węgierskiej staje się więc coraz obfitszem.

Tytułowa illustracya nasza przedstawia zamach na Tiszę w Sejmie węgierskim. Prócz tego podajemy fotograficzne zdjęcia z Sejmu węgierskiego podczas burzliwych zajść, oraz podobiznę Czuwaja.

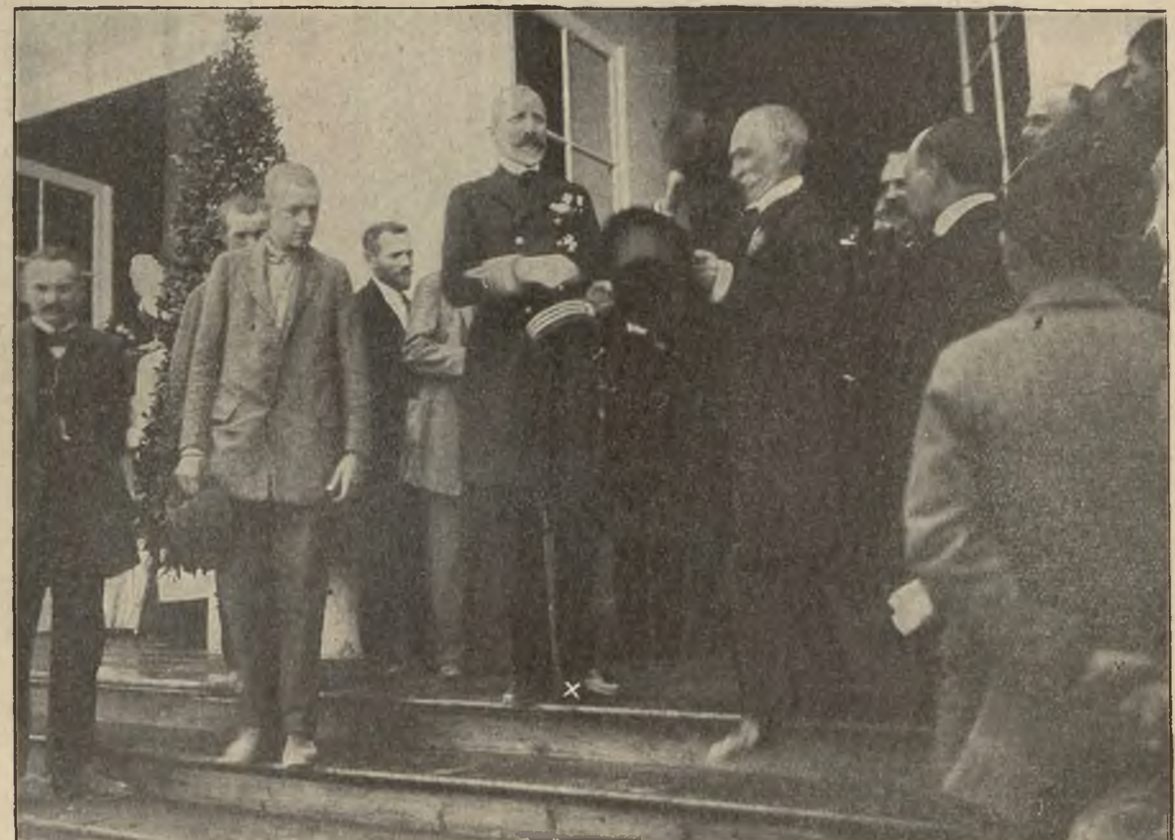
Otwarcie wystawy architektonicznej w Krakowie.

Swiat artystyczny i budowlany polski stworzył w Krakowie nową wielką atrakcyę: wystawę architektury i wnętrz w otoczeniu ogrodowem, otwartą przed kilku dniami obok parku Jordana. Celem tej wystawy jest zaprezentowanie typu domków mieszkalnych dla rodzin mieszczańskich, robotniczych, rękodzielniczych i włościańskich, a budowanych w ten sposób, aby miały jako tło otoczenie ogrodowe. Wystawa ma zarazem dostarczyć wzorów jak urządzać teatry ludowe, kawiarnie ludowe oraz kaplice wiejskie.

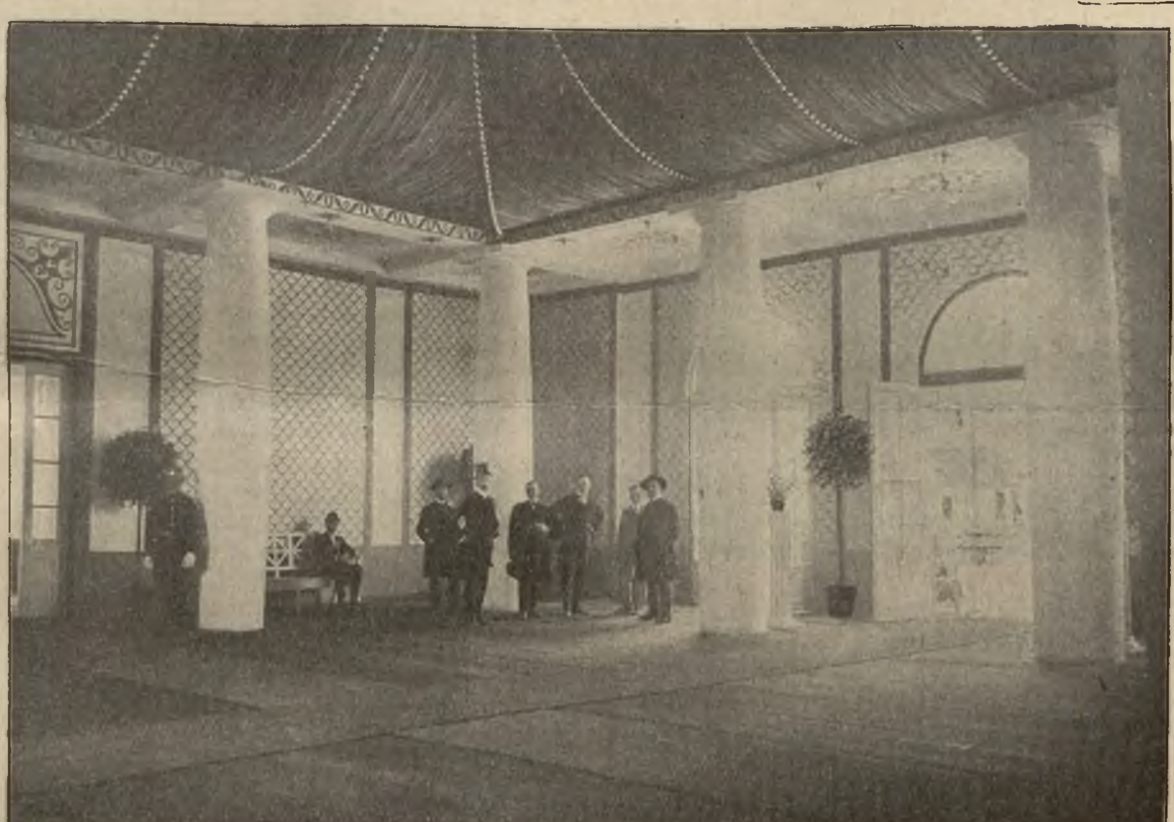
Opis szczegółowy wystawy i pawilonów, z illustracyami pomieścimy w jednym z najbliższych numerów. W dzisiejszym numerze podajemy opis uroczystego otwarcia wystawy.

Protektorat wystawy przyjął na zaproszenie komitetu arcyksiążę Karol Stefan z Żywca, zaś honorowym prezesem wystawy jest marszałek hr. Stanisław Badeni. Arcyksiążę przybył na otwarcie i bardzo żywo się wystawą interesował. Sam akt otwarcia wystawy odbył się bardzo uroczyście.

W sobotę 8 czerwca już o godz. ½ 12 w południe na plac wystawy pospieszyły z miasta tłumy dygnitarzy w uroczystych strojach. W sali recepcyjnej głównego pawilonu zgromadzili się członkowie komitetu z prezesem radcą dworu Horoszkiewiczem, bardzo licznie rada m. Krakowa z prezesem Koła polskiego i prezydentem miasta dr. Leo na czele, delegaci różnych stowarzyszeń, książę biskup Sapieha, ks. biskup Nowak, Henryk Sienkiewicz z żoną, liczny orszak dygnitarzy wojskowych i cywilnych.



Otwarcie wystawy architektonicznej w Krakowie: Arcyks. Karol Stefan (X) po przecięciu taśmy zamykającej wystawę przechodzi na podwórze główne.



Otwarcie wystawy architektonicznej w Krakowie: Wnętrze hali recepcyjnej, w której odbyło się uroczyste otwarcie wystawy.

O godz. 12 własnym automobilem zajechał przed pawilon główny arcyksiążę Karol Stefan w towarzystwie namiestnika dr. Bobrzyńskiego i delegata dr. Fedorowicza.

Powitali go przed bramą wystawy delegaci komitetu, oraz jeneralicya, poczem w sali recepcyjnej przy dźwiękach hymnu ludowego odbyło się przecięcie taśmy.

Pierwszy przemówił radca dworu Horoszkiewicz, witając arcyksięcia, który odpowiedział po polsku, poczem przeciął szarfę, zamykającą wejście na dziedziniec wystawy.

W otoczeniu gości i członków komitetu zwiedził następnie arcyksiążę całą wystawę, oglądając z wielkiem zainteresowaniem poszczególne jej obiekta. Zwiedzono więc po kolei domek mieszczański, domek robotniczy, rękodzielniczy i zagrodę włościańską.

Następnie chwilę zatrzymał się arcyksiążę w restauracyi browaru Okocimskiego, zwiedził budynek, mieszczący teatr, wreszcie bardzo szczegółowo oglądał kaplicę, pomieszczoną w prawem skrzydle głó-



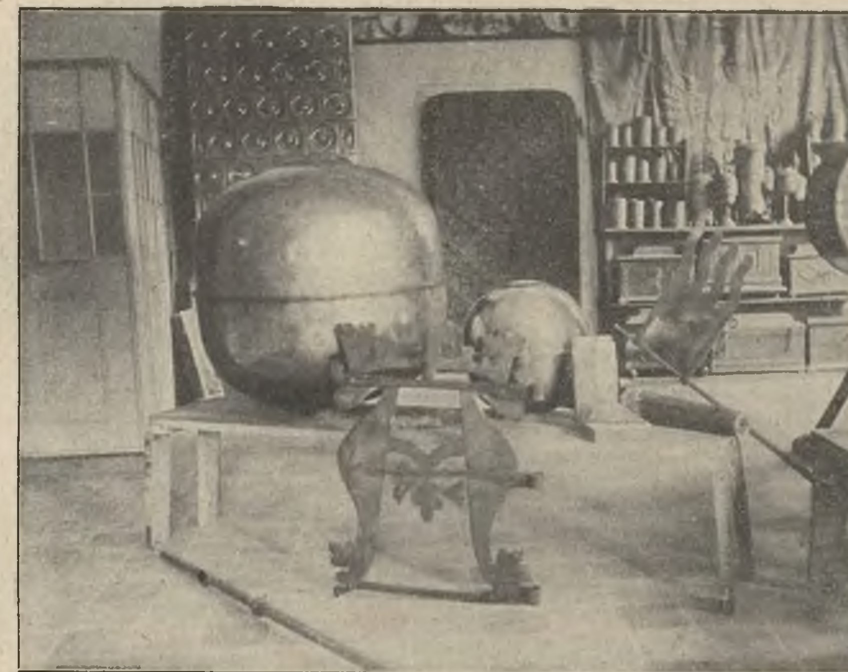
Otwarcie wystawy architektonicznej w Krakowie: Pożegnanie arcyksięcia Karola Stefana (1) opuszczającego wystawę. W głębi stoi prezes Koła polskiego dr. Leo (2) i delegat Namiestnictwa dr. Fedorowicz (3).



Otwarcie wystawy architektonicznej w Krakowie: Pawilon główny od strony wewnętrznej.



Starożytne pamiątki wieży Maryackiej: Komisya miejska, w obecności której dokonano zdjęcia szczytowych części wieży.



Starożytne pamiątki wieży Maryackiej: Wielka i mała bania oraz chorągiewka szczytowa wieży Maryackiej złożone w archiwum miejskiem.

wnego pawilonu, oraz wystawę wnętrz malarza H. Uziembły i modele budynków nadesłane na konkurs.

Pożegnany u wejścia przez obecnych opuścił arcyksiążę wystawę, przebywszy na niej blizko półtorej godziny.

Zaraz pierwszego dnia liczba zwiedzających wystawę była bardzo znaczna, a wieczorem w dniu 9 czerwca rozpoczęły się w teatrze wystawy przedstawienia trupy teatralnej prowadzonej przez p. Rygera, dyrektora teatru ludowego w Krakowie.

Starożytne pamiątki wieży Maryackiej.

Kraków bardzo starannie pielęgnuje swoje zabytki przeszłości, którymi się chlubi wobec całego świata cywilizowanego. Podjęto od lat kilku restauracyę zamku królewskiego na Wawelu, która postępuje naprzód w szybkiem tempie. W tym roku zaś przystąpiono do gruntownej restauracyi wyższej wieży kościoła Maryackiego. Roboty restauracyjne prowadzi architekt p. Zubrzycki.

Bardzo kunsztownie zbudowane rusztowanie poprowadzono aż do szczytu wieży, ponad chorągiewkę, która na górze jest umieszczona. Aby zaś odnowienie wieży przeprowadzić gruntownie, musiano zdjąć samo jej zakończenie, t. j. obie gałki i chorągiewkę. Aktu tego dokonano przed kilku dniami bardzo uroczyście w obecności specyalnej komisyi, która o całej sprawie spisała obszerny protokół.

Najpierw spuszczono ze szczytu wieży małą banię z jednej z wieżyczek, następnie zaś szczytową chorągiewkę suto złoconą, oraz pręt żelazny, na którym była osadzona, długi 2 m. 80 cm. Chorągiewka ma kształt litery „M“, uwieńczonej koroną i nosi dwie daty r. 1545 i 1843.

Następnie spuszczono dużą banię szczytową. Przedstawia się ona wspaniale. Wysoka na 84 cm.,



Otwarcie wystawy architektonicznej w Krakowie: Chata wiejska w otoczeniu ogrodowem

ma w obwodzie 2 m. 77 cm. Ząb czasu pozostawił na niej liczne znaki. Zwłaszcza ostatnie dziesiątki lat zapisały się na jej powierzchni znamiennymi śladami. Jest ich cztery, a pochodzą od kul kartaczownic austryackich, z których ostrzeliwany był Kraków dnia 6 kwietnia 1848 r. Na powierzchni znajduje się napis: „Ta gałka złocona przez Franciszka Kanzala bronzownika w r. 1843“.

Po otwarciu bani znaleziono w niej puszkę ołowianą w kształcie cegły, szczelnie zalutowaną. Puszkę tę wraz z banią i innymi częściami szczytu przeniesiono do archiwum miejskiego krakowskiego, gdzie dokonano jej otwarcia.

Znaleziono wewnątrz szereg dokumentów i pieniędzy pochodzących z lat 1776, 1812, 1835 i 1843, w którym to roku wieża była po raz ostatni restaurowana. Znaleziono także dwa dobrze zachowane cygara oraz drugą puszkę mniejszą także z ołowiu. Puszka ta na wierzchu miała wyryte daty 1478, 1545 i 1562. Po jej otwarciu okazało się, że mieści ona najstarsze dokumenty odnoszące się do wieży i kościoła. Były tam pergaminy z r. 1478, 1545 i 1562, świadczące, że w tych latach wieżę przebudowywano i odnawiano, „Agnus Dei“ na wosku z XV w., drugi większy z XVI w., oraz ustęp z ewangelii pisany w XV w.

Wszystkie te przedmioty komisya szczegółowo opisała, poczem oddano je w przechowanie do archiwum. Po ukończeniu robót restauracyjnych na szczycie wieży, bania zostanie na nowo założona, a do wnętrza będzie włożona nowa puszka, w której spoczą wszystkie znalezione dokumenty oraz nowe, które o obecnej restauracyi zostaną spisane.

Illustracya nasza przedstawia komisyę, w obecności której spuszczono banię, wszystkie części szczytu wieży, złożone w archiwum miejskim oraz puszki wydobyte z bani.



Otwarcie wystawy architektonicznej w Krakowie: Powitanie arcyksięcia Karola Stefana (1) przez nam. dr. Bobrzyńskiego (2) władze krajowe i miejscowe przed wejściem na wystawę. W głębi stoją dyrektor policyi dr. Flatau (3), komendant twierdzy Kuck (4) oraz prezes komitetu radca Horoszkiewicz i inż. G. Żeleński (5).



Starożytne pamiątki wieży Maryackiej: Otwarte puszki z dokumentami i cygara z r. 1843.

Królewiacy

przez

Artura Gruszeckiego.

21)

— O Wenus to wiem, — mówiła z pewnem zawstydzeniem, — ale Astarte? — i spojrzała mu w oczy.

— Astarte, to bogini miłości, podobnie jak Wenus, tylko że assyryjska, bo w mitologii proszę pani, jak na świecie: osią wszystkiego jest miłość.

— O, co to, to nie, — zaprzeczyła Stasia. — A Mars, a Wulkan?

— Odważny Mars, — uśmiechnął się Roman, — rozkochany w Wenus, był jej sługą i podnóżkiem, a Wulkan stracił zmysły dla Prozerpiny.

— Proszę was na herbatę, — zawołała ciotka, stając we drzwiach.

— Najwyższy czas, — zaśmiała się Stasia, — jestem głodna, bo nie żyję nektarem i ambrozyą, jak Mania.

— Już zaczynasz, psotnico? — upomniała ciotka, — dajże spokój,

Wzmianka o nektarze i ambrozyi przypomniała Romanowi złośliwe uwagi Marskiego o idealnych pannach, ale był dalekim od stosowania tych uwag do Mani.

Przy herbacie rozmowa się nie kleiła, była nudna i banalna. Wspominano minione zabawy, mówiono o przyszłych, ciotka utyskiwała na służące i kilkakrotnie zachęcała Manię, ażeby skosztowała wędlin i ciastek, ale Mania nie miała dzisiaj apetytu i ledwie wypiła filiżankę herbaty z cytryną.

— Pani byłaby bardzo pożądaną stołowniczką w pensyonacie, — uśmiechnął się Roman.

— Ja sama się dziwię, — zaczęła ciotka, — skąd ta dziewczyna bierze siły i życie, bo jak pan teraz widzi, ona zawsze taka, trudno ją namówić do jedzenia, i to jest dla mnie zagadką.

— Ale nie dla mnie, — zaśmiała się złośliwie Stasia.

Zaczerwieniona Mania przerwała siostrze, dopytując się Romana o Warszawę. Odpowiadał dosyć powściągliwie, nie chcąc urazić stałych mieszkańców Krakowa, a jednak Mania, może pod wpływem jego słów, a może z innych powodów powiedziała:

— Mojem marzeniem jest mieszkać w Warszawie, tyle słyszałam o niej od moich koleżanek, że gdybym mogła, tobym dziś tam pojechała.

— To dziwne, że ta zachcianka dopiero dziś ci przyszła do głowy. Przecież niedawno tatuś zostawił ci do wyboru, Wiedeń, czy Warszawę, a wybrałaś Wiedeń.

— Bo wtedy nie słyszałam jeszcze tyle o Warszawie, — tłumaczyła się zmieszana.

— No, a od koleżanek? — zaśmiała się Stasia.

— Nie każdy, panno Stanisławo, przychodzi na świat doskonałym, to właściwość tylko cudownych dzieci, — uśmiechnął się złośliwie Roman, — a my, zwykli ludzie stopniowo się udoskonalamy i ustalamy nasz charakter, nasze pragnienia.

— Nauka pana pójdzie w las, bo właśnie ja dziwiłam się nagłym przeskokom.

— Czy drogo państwo płacicie za mieszkanie? — najniespodziewaniej spytała ciotka.

— My mieszkamy bardzo skromnie, jak zwykle na wygnaniu.

— I pan zapewne rozpacza, że znalazł się na tem wygnaniu? nieprawdaż? — dokuczała Stasia.

— Do rozpaczy nie mam powodu, bo przecież zawsze jestem w Polsce.

— Nie kłóć się z panem, — rzekła ciotka. — A gdzie państwo mieszkacie?

Roman musiał szczegółowo opowiedzieć o mieszkaniu i cenie.

— To bardzo drogo. Mieszkać gdzieś za światami i tyle płacić! Muszę też bratu powiedzieć, ażeby popodnosił czynsze, bo on taki dobry człowiek, że nie umie korzystać z chwili.

— Ach, ciociu, — zawołała Stasia, — czy zapomniała ciocia, że w zeszłym kwartale tatuś podniósł czynsz wszystkim lokatorom coś o trzydzieści procent, czy więcej, sam to mówił.

— Nie wtrącaj się w rzeczy, których nie rozumiesz, — obruszyła się ciotka, — ojciec musiał podnieść czynsz z powodu zwiększenia podatków, ale nie w stosunku do ogólnej drożyzny.

— Może już wstaniemy, — odsunęła Stasia krzesło.

Przeszli do salonu, a po kilku chwilach rozmowy posłyszeli ciężki chód i trzask otwieranych drzwi.

— To tatuś, — powiedziała Mania i porozumiała się z ciotką oczyma, w obawie, że ojciec, po spotkaniu się z przyjacielem, może jest w humorze zbyt wesołym.

Ciotka widocznie zrozumiała, gdyż natychmiast pospieszyła do przedpokoju i słychać było jej chrypliwy głos:

— Michciu kochany, możebyś coś zjadł.

— Czy jesteście już po kolacyi?

— Nie, dopiero po herbacie.

— A kawaler jest?

— Jest, jest, — zniżyła głos.

— To dawaj zaraz kolacyę. Głodny jestem, nic w ustach nie miałem.

— Zaraz podam.

I po chwili wszedł do salonu gospodarz silnie zaczerwieniony i zawołał z progu:

— Dobrze, że pana zastałem, będzie z kim trącić się kieliszkiem gorzałki, bo tak samemu, nie lubię pić, — witał się z Romanem.

— Ależ tatuś czerwony, — zauważyła Stasia.

— To z mrozu, nie z wina, — śmiał się siadając ciężko na fotelu i zacierając wielkie, czerwone ręce. — Cóż, dobrze się pan bawiłeś tutaj, u mnie?

— Bardzo.

— Ho, ho, widzę fortepian otwarty. A która to grała?

— Ja, tatusiu, — odezwała się Stasia.

— Dlaczego świec nie pogasiłaś? zdmuchnij. A co, panie, ładnie grała?

— Panna Stanisława ma istotny talent, grała prześlicznie „Na skrzydłach pieśni".

— Ee, co tam, panie, jakieś skrzydła, — zaśmiał się, — ja tam, panie, tych fidrygałków nie lubię. Grać, to od ucha, do tańca, to muzyka!

— Ach, tatusiu, — zawołała Mania, — jak można tak mówić o poważnej muzyce. Nokturny, ballady, to prawdziwa muzyka, to poezya!

— Już ty mi daj pokój z tą swoją poezyą. — zadrwił, — dobrze ci o niej mówić, gdy siedzisz wystrojona w ciepłym pokoju, na fotelu... ale inaczej będziesz ty śpiewała, gdy będziesz musiała karmić dzieci, pilnować męża, dbać o porządki w domu, pozbędziesz się wtedy wszelkiej fanaberyi, co? nieprawda panie?

— To zależy od tego, kogo panna Marya wybierze na męża.

— Głupstwo, panie! ona wybierze tego, kto ma stanowisko, byt zabezpieczony i stałą posadę.

— O, tak materyalna nie jestem, — protestowała Mania.

— No, no, znam ja ciebie, masz ty rozum, zresztą bez mego pozwolenia nie wyjdziesz za mąż... Stasiu, a co z tą kolacyą? idźno, zobacz.

Przy stole, w obecności gospodarza, rozmowa toczyła się jak po grudzie i przeważnie opowiadał sam pan Filarek różne przygody swego życia, drobne i bez znaczenia.

Mania, wynagradzając Romanowi te nudy, od czasu do czasu powiedziała kilka słów przyjemnych, których znaczenia, jak im obojgu się zdawało, nikt prócz nich nie rozumiał, ale Stasia pilnie uważała i wreszcie szepnęła półgłosem:

— Obawiam się, że twe wspomnienia zwiędną do jutra, jak bukiet, który zostawiłaś na stole.

— Prawda, mój bukiet! — zawołała Mania i wstała szybko od stołu. Po chwili wróciła, trzymając w ręku jedną z róż bukietu, co bardzo uradowało Romana.

— Lubi pani kwiaty? — spytał ją.

— Nie wszystkie.

— A róże?

— Tylko w braku innych, bo dla mnie najpiękniejsze są irysy, takie smutne, głębokie i oryginalne.

— Jakaż ty zmienna, — zaśmiała się Stasia, — z poetą lubisz irysy, a z panem Julianem kochałaś się w jastrunach.

Roman uczuł żądło zazdrości i spytał może zbyt żywo:

— Kto to jest pan Julian?

Dosłyszała to pytanie ciotka i odezwała się:

— Pyta pan o pana Juliana Butrinka?

— Nie wiem, czy nazywa się pan Butrinek, tylko imię znam, pan Julian.

— Tak, ciociu, mówiłam o panu Butrinku, — rzekła Stasia.

— Pan Butrinek, bardzo porządny człowiek, na stanowisku, wdowiec; nie pamiętasz Maniu, jak dawno umarła mu żona?

— Nie pamiętam, ciociu, — odparła chmurna.

— Ja wiem, — zawołał gospodarz, — to dziwne, że nie pamiętacie. Przecież przed kilku dniami mówił tu, przy stole, że za dwa miesiące będzie rok, czyli w kwietniu.

— Czy to człowiek starszy? bo wdowiec, i może ma już dzieci? — silił się Roman na spokój.

— Wcale nie stary, człowiek w sile wieku, nie ma chyba czterdziestki, zamożny, oszczędny, jest urzędnikiem dziewiątej rangi przy podatkach.

— Ma miłą córeczkę, pięcioletnią, — objaśniła ciotka.

— I bardzo przywiązana ta Wila do Mani, — mówiła Stasia, — i zdaje się, że sympatya wzajemna.

Roman czekał z upragnieniem zaprzeczenia ze strony Mani, ale ta miała spuszczone oczy i pieściła białą ręką różę.

— Panno Maryo, czy on często bywa? — spytał Roman znaczącym głosem.

— Często? — podniosła na niego oczy, — nie wiem.

— Jakto nie wiesz? — zawołał ojciec. — Przychodzi tu dwa, trzy razy na tydzień, a ty mówisz: nie wiem... no, panie Czajkowski, jeszcze kieliszek wina, dobrze? wino wcale dobre.

— Dziękuję.

— A może filiżankę herbaty? — zapraszała Mania ze słodkim uśmiechem.

— Jeśli pani tak łaskawa...

— Idźcież państwo do salonu, tam każę podać, — rozporządziła ciotka.

Przechodząc do salonu szedł Roman obok Mani, która nieznacznie mu szepnęła:

— Czy pan mi ufasz? jesteśmy przecież w przyjaźni, i to w szczerej?

— Tak pani, ufam bez granic.

— Więc wierz pan tylko mnie i tym kwiatom, — dotknęła róży ustami.

Twarz Romana rozjaśniła się, zdawało mu się, że niebo otwarte ujrzał przed sobą i poczuł wyrzuty sumienia, że on zbrudził tę jasną i czystą niegodnem podejrzeniem.

Przy herbacie w salonie, pan domu z trudnością powstrzymywał ziewanie, które zaraziło również ciotkę i Stasię.

To skłoniło Romana do pożegnania się, jednak na odchodnem udało mu się wyprosić u Mani, na pamiątkę miłego wieczoru, różę, którą trzymała w ręku.

Na prośbę jego, czy wolno mu będzie odwiedzić gościnny dom pana Filarka, — odpowiedział gospodarz:

— I owszem, krzywdy mi pan żadnej nie robi, ani w jedzeniu, ani w piciu, a zawsze z gościem weselej.

Gdy drzwi się zamknęły za Romanem, cała rodzina zgromadziła się w jadalnym pokoju, a Mania wyjęła z bufetu pozostałe wędliny i zasiadła do jedzenia.

— Powiedz mi dziewczyno, — rzekł ojciec do naprzeciw siedzącej córki, — dlaczego ty przy kolacyi nic nie jadłaś, dopiero teraz?

— Nie miałam, tatusiu, apetytu.

— Ach ty głupia, głupia, — roześmiał się dobrodusznie, — czy myślisz, że który ci uwierzy, że ty żyjesz tylko Duchem świętym... hej, Stasia, przynieś mi cygaro, a wybierz suche.

Gdy zapalił, rozsiadł się lepiej, wsparł się łokciami o stół i rzekł:

— Słuchaj, Mania, masz dwóch starających się, to jasne. Ten Butrinek, no i Czajkowski, którego wyraźnie swata Stokłosowa. Jakże ty myślisz, za którego wyjdziesz?

— Za mało ich znam, tatusiu.

— Czy myślisz, że go lepiej poznasz, jak ci będzie dłużej plótł koszałki opałki? Ty mi powiedz wyraźnie, albo jeden albo drugi. Ja nie mam domu na żadne amory. Pan Bóg dał, że trafia ci się porządny człowiek, niema co zwlekać, a jak będziesz przebierała, zostaniesz na koszu, starą panną, ni do Boga, ni do ludzi, i będziesz mnie, ojca, przeklinała, że ci pozwoliłem na kaprysy.

— Ależ tatusiu, mamy czas, co tak nagli? — mówiła zajadając szynkę.

— Urszulko, dajno mi wina, a tobie Maniu powiem, że to głupie gadanie: mamy czas. Tobie na Matkę Boską Gromniczną minęło dwadzieścia trzy lat, już ci czas być żoną i matką. Nieboszczka twoja matka będąc w twym wieku miała już troje dzieci, z których uchowało się was dwie. Więc miarkuj, że tobie już czas.

— Tatusiu, jeszcze mi się żaden nie oświadczył.

— Nie tobie się oświadczy tylko mnie, i muszę wiedzieć jak stoję?

— To niech tatuś powie, że poradzi się ze mną, a my z ciocią odpowiemy, prawda ciociu?

— Co mi tam wasze narady! — nadpił wina — ja wiem najlepiej za kogo możesz wyjść za mąż, ażebyś później nie narzekała i nie była ciężarem rodzinie.

— Ależ Michciu, nie bądź takim gorączką, — odezwała się ciotka, — Czajkowski pierwszy raz był u nas dzisiaj, wczoraj dopiero poznaliśmy go, i wprawdzie Stokłosowa bardzo go zachwalała, ale nie koniec na tem. Trzeba poznać jego rodzinę, z jakiego jest gniazda, wypróbować charakter, a na to wszystko trzeba czasu.

— Ot, stara jesteś, masz siwe włosy, a żadnego doświadczenia, — puścił kłąb dymu; — tu, panie, idzie nie o pannę, nie o Manię, ale o schwytanie trzydziestu tysięcy koron i mojej sukcesyi. Przed ślubem każdy będzie się składał, kłaniał, prosił, obiecywał złote góry, a rodzina będzie najsłodsza, choć do rany ją przyłóż. Jakże chcesz poznać, co trzymają w zanadrzu? tyle, co widzisz, a to jest nic.

— A ty jak poznajesz? — spytała z przekąsem.

— Ja?! dopytam się ludzi, spenetruję, podpatrzę jego, dowiem się, jak żyje, z kim się wdaje i wtedy wiem, co on wart. Nie wasza to głowa dochodzić, tylko moja, a wasz obowiązek słuchać.

— Oj, coś ci spieszno pozbyć się córki z domu, — uśmiechnęła się siostra z goryczą, — Czajkowskiego prawie wcale nie znasz, a Butrinek będzie w żałobie jeszcze dwa miesiące i sześć tygodni i przed tym czasem nie wypada mu się oświadczać. Jak widzisz, mamy czasu dosyć i nie męcz dziecka niepotrzebnie.

— Coś w tem jest prawdy, — skinął głową, — a jak myślisz, Urszulko, możeby zaprosić do nas na wieczerzę jego matkę i siostrę?

— Czyją? — spytała rozmyślnie, ażeby zastanowić się nad odpowiedzią.

— No, tego Czajkowskiego.

— Michciu, to nie wypada. Oa przecież stara się o Manię, a nie my o niego, niechże nam jego matka złoży pierwszą wizytę.

— Racya, ale wy pamiętajcie sobie, że póki nie dowiem się od Stokłosa, jaki to z niego wspólnik, trzymać go zdaleka... żadnych amorów. Rozumiecie? — spojrzał na Manię zaczerwienioną.

— Czy ci nie wstyd, Michciu! A ty sobie co myślisz? od czego tu ja? I proszę cię, przy pannach nie mów mi o jakichś amorach.

— Ee... moja kochana, — zaśmiał się grubo, — znają się one lepiej na tych interesach od nas starych. Widziałem ja i dzisiaj, że jemu oczy błyszczały, jak kotowi do szperki, a Mania niby nic, a raz po raz strzeli oczkiem. Stare historye, moja droga, im do życia, nam do grobu, — westchnął.

— Ach, niechże tatuś nie mówi o tem! — zawołała Mania, — my tak kochamy tatusia, a tatuś nas martwi.

— No, no, na każdego musi przyjść kolej, niema co, i powiem wam szczerze, że chciałbym ażeby Mania w tym roku wyszła za mąż, i nie przebierajcie panny, bo rutkę siać wam przyjdzie. A teraz spać! — ziewnął, przeciągnął się i wstał od stołu.

XVIII.

Wiosna w tym roku była dziwnie wczesna i pogodna. Już w pierwszej połowie marca spadł deszcz rzęsisty, ciepły, który obmył pleśnie zimowe, ciepłe podmuchy osuszyły ziemię, a z jasnego błękitu przygrzewało słońce, budząc nowe życie.

Wieczorem, około godziny siódmej, spieszył Roman na wizytę do Filarków, u których bywał teraz każdej niedzieli i czwartku w tygodniu.

Z bukietem w ręku rozmyślał nad blizkiem widzeniem się z Manią, gdy posłyszał dyskretny głos kobiecy:

— Panie Czajkowski!

Zdziwiony odwrócił się, lecz zanim zdążył się ukłonić, przemówiła z uśmiechem Stokłosowa:

— Czy to godzi się nietylko zaniedbywać swych przyjaciół, ale nawet nie poznawać na ulicy? — podała mu rękę.

— Kilka razy chciałem odwiedzić państwo, ale taki nawał zajęcia...

— Nie tłómacz się pan, — przerwała mu ze śmiechem, — widząc bukiet, domyślam się reszty i nie mam panu za złe. Jednak, chyba tyle czasu pan znajdzie, ażeby mnie odprowadzić do domu?

— Bardzo chętnie, — stłumił w sobie westchnienie.

— Nie zmarnuje pan czasu, — szli obok siebie, — właśnie w sprawie, mającej związek z tym pańskim bukietem, pragnęłam rozmówić się z panem.

— Tak? — ożywił się Roman, — ma pani jakie wiadomości?

— Naturalnie; nie przestaję się opiekować Manią i panem, jako wasza swatka, — zaśmiała się. — Otóż onegdaj był pan Filarek u nas... ale przedtem... czy pan się już oświadczył?

— Jeszcze nie... to jest ani ojcu, ani ciotce.

— Rozumiem, — uśmiechnęła się, — i dobrze pan zrobił.

— Czy pan Filarek jest mi przeciwny? — zaniepokoił się.

— Tego nie powiem. Chociaż... chociaż stawia pewne warunki.

— Jakie? może mi pani powiedzieć?



I po chwili wszedł do salonu gospodarz silnie zarumieniony.

— Przecież w tym celu zawołałam na pana, ale opowiem wszystko po kolei. Otóż pan Filarek chwalił grzeczność, uprzejmość pana, trochę drwił z kwiatów, któremi pan tak hojnie szafujesz, godzi się warunkowo na cukry i czekoladki, — zaśmiała się, — ale jako praktyczny człowiek i dbały o przyszłość córki, przyszedł do nas dowiedzieć się, jakiego rodzaju współka istnieje pomiędzy panem a moim mężem.

— A jemu co do mojej współki lub niewspółki? — oburzył się Roman. — Posagu jego córki nie ruszę, mam dość sił, ażeby zapracować na utrzymanie jej i swoje.

— No, no, niech się pan nie gorączkuje, pytanie ojca jest zupełnie usprawiedliwione.

— W każdym razie wpierw mógł mnie o to spytać.

— I pan byłby wszystko zepsuł, — powiedziała wesoło.

— Jaką minę zrobił pan Filarek, dowiedziawszy się, że właściwie nie jestem wspólnikiem, ale przyszłym oficyalistą? — pytał nie bez goryczy.

— Jakże pan nie znasz kobiet, — zaśmiała się. — Muszę jednak pana prosić o przebaczenie, gdyż bez pańskiej wiedzy rozporządziłam panem i pańskim majątkiem.

— Mogę być tylko wdzięczny pani za jej łaskawość... o co idzie?

— Już poprzednio, przeczuwając tę wizytę pana Filarka, nakłoniłam męża, ażeby pana przyjął za wspólnika do kinematografu. Liczyłam, że włoży pan swą kaucyę fabryczną do tego interesu, i na chybił trafił, powiększyłam ją samowolnie o tysiąc koron. A może pan ich nie ma? — spojrzała mu w oczy.

— Tysiąc koron mogę dodać.

— To wybornie! jestem w porządku. Mąż mój zgodził się i po pewnych wahaniach zdecydował się na wyznaczenie panu, wraz z odsetkami od włożonych pieniędzy, czterystu koron miesięcznie. To też gdy przyszedł pan Filarek, byłam zupełnie spokojna i oboje zgodnie oświadczyliśmy, że pan jako wspólnik będzie posiadał dostateczne dochody na utrzymanie rodziny.

— Jestem pani bardzo wdzięczny, jakkolwiek wstyd mi trochę tych wybiegów.

— Złóż pan ten wstyd na ołtarzu miłości, — zaśmiała się.

— Zgadzam się. I cóż pan Filarek?

— O, twardy to człowiek. Pomijam już, że da panu tylko cztery i pół procent od posagu, ale o ile wyrozumiałam, niepokoi się brakiem stałości dochodów pana. Oboje tłumaczyliśmy mu bezzasadność tych obaw i zdaje mi się, że wyszedł od nas w dobrem usposobieniu względem pana.

— Dziękuję pani. Państwo oboje jesteście bardzo dobrzy i łaskawi dla mnie.

— No, a jakże z Manią? — spytała z zajęciem.

— Jeśli mam być szczery, — mówił zwolna, — to mam pewne powody do mniemania, że ona jest mi przychylna, ale z ostatniem słowem zwleka, waha się i nie zauważyłem w niej szczerego porywu miłości.

— Ach, bo wy młodzi nie rozumiecie kobiet, a tem bardziej panien. Trudno wymagać, ażeby panna krzyczała głośno: kocham cię najdroższy! i rzucała się na szyję, a pewno i toby wam jeszcze nie wystarczyło, — śmiała się.

— Ależ żaden z nas czegoś podobnego nie wymaga! — zawołał, — a tem mniej ja. Tylko, że gdy ja chcę mówić o naszej wspólnej przyszłości, ona zbywa mnie niczem.

— To pana wina, alboteż może ojciec wpłynął na nią, ażeby się nie wiązała przyrzeczeniami.

Roman, jak każdy zakochany, rad był widzieć swoją wybraną wolną od najlżejszej winy i skwapliwie podchwycił przypuszczenie Stokłosowej, mówiąc tonem szczerym:

— Pani domysł musi być prawdziwy. Wnoszę to z różnych drobnych okoliczności. Napewno ojciec zmusza ją do tej dwuznacznej gry, ale z tem trzeba raz skończyć.

— Tylko bez gorączki i pośpiechu. I tak macie całe życie przed sobą, a nierozważnem słowem może pan wszystko zepsuć... Jakże zapatruje się matka pana na to projektowane małżeństwo?

— Matka zostawia mi zupełną swobodę.

— Czy była u nich z wizytą?

— Wybiera się w tych dniach.

— Przypilnujże pan. Pan Filarek widzi w tem ociąganiu się pewną niechęć rodziny pana.

— Postaram się.

— I dam panu jedną radę. Pan jest za młody i za porywczy. Należałoby kogoś uprosić, ażeby się rozmówił z panem Filarkiem w pańskim imieniu.

— Dobrze, proszę pani.

— I niech pan nie nagli, mamy czas, a może wkrótce przyjdzie pozwolenie na otwarcie kinematografu, co panu w znacznej mierze wszystko ułatwi.

Doszli do bramy domu, w którym mieszkali Stokłosowie, a Roman przyrzekłszy swe odwiedziny, spieszył do Filarków, co mu nie przeszkadzało rozmyślać nad posłyszaną radą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Akcya oświatowa na kresach.

Tow. Szkoły ludowej w Galicyi należy do najruchliwszych polskich organizacyi oświatowych. W rękach swoich skupia ono zarówno pracę w bibliotekach i wypożyczalniach, rozsianych po całym kraju, jak i pracę skierowaną ku obronie kresów, gdzie utrzymuje szkoły polskie.

Ponieważ zakres działalności towarzystwa jest bardzo wielki, dzieli się ono terytoryalnie na okręgi, które starają się w swoim zakresie pracę pogłębiać i rozszerzać. Aby pracy swej nadać jednolity kierunek poszczególne okręgi urządzają zjazdy, na których są omawiane bieżące sprawy.

W ostatnich dniach odbył się taki zjazd okręgowy we Lwowie. W naradach wzięło udział przeszło 150 delegatów. Obrady otworzył i prowadził poseł dr. Adam.

Na zjeździe tym zwrócono główną uwagę na organizacyę oświatową wśród robotników. W sprawie tej wygłoszono dwa referaty, mianowicie p. Srokowski z Tarnopola mówił o pracy nad młodzieżą rzemieślniczą, zaś inż. K. M. Osiński omówił metody pracy wśród robotników.

W rezultacie uchwalono, aby przy związku okręgowym lwowskim utworzyć osobną komisyę robotniczą, złożoną w połowie z robotników, w połowie z inteligencyi, któraby przygotowała projekt akcyi oświatowej wśród robotników.

Zjazd zakończono przeprowadzeniem wyborów okręgowego Zarządu Związku. Prezesem został ponownie poseł dr. Adam, wiceprezesami dr. Opieński i dr. Serbeński.

Illustracya nasza przedstawia grupę uczestników zjazdu.



Akcya oświatowa na kresach: Uczestnicy zjazdu okręgowego Tow. Szkoły Ludowej w e Lwowie. (Fot. M. Münz. Lwów).



Nowa kolej w Galicyi: Pierwszy pociąg na otwartej w dniu 1 czerwca kolei lokalnej z Drohobycza do Truskawca

Nowa kolej w Galicyi.

Do niedawna przeważna część naszych miejsc klimatycznych nie posiadała dojazdów kolejowych.



Nowa kolej w Galicyi: Członkowie komisyi rewizyjnej i funkcyonaryusze nowej kolei lokalnej Drohobycz-Truskawiec na dworcu w Truskawcu. (Fot. „Rembrandt", Drohobycz).

Aby się dostać do Truskawca, Krynicy lub Szczawnicy trzeba było do niedawna odbywać znaczną część drogi końmi, co nie przyczyniało się wcale do rozwoju i frekwencyi naszych galicyjskich miejsc kąpielowych. Dopiero w ostatnich latach doczekała się kolei Krynica, zaś obecnie, przed kilku dniami, puszczono w ruch kolej lokalną z Drohobycza do Truskawca.



Wielka uroczystość na Pokuciu: Nowy kościół w Kniaźdworze pod Kołomyją.



Wielka uroczystość na Pokuciu: Arcyksiążę Karol Franciszek (X) z małżonką w procesyi dookoła nowego kościoła w Kniaźdworze.

Linia ta, mająca długości 12 kilometrów, została wybudowana na terenie bardzo trudnym pod kierownictwem inżynierów Wydziału krajowego, pp. Ruebenbauera i Lewickiego, przez przedsiębiorstwo inżynierów Malczewskiego i Schauera w stosunkowo krótkim czasie jednego roku.

Wychodząc ze stacyi Drohobycz, przecina trasa kolejowa wsie Raniowice, Korost, Solec, Kołpiec i Stebnik. W ostatniej miejscowości prowadzi osobny tor dowozowy o długości 1 klm. do prastarych salin stebnickich, pamiętających jeszcze czasy polskie.

Od Stebnika kolej przybiera charakter górski i dąży ze znacznemi wzniesieniami, dominując nad całą malowniczą okolicą ku Truskawcowi.

Sam wjazd do Truskawca jest nader uroczy. Widok, jaki się z okien wagonu przed oczyma podróżnych roztacza, da się śmiało porównać do sławnych krajobrazów dolin szwajcarskich.

Illustracye nasze przedstawiają pierwszy pociąg, który przywiózł komisyę rewizyjną do Truskawca, oraz grupę jej członków i funkcyonaryuszy nowej kolei.

Wielka uroczystość na Pokuciu.

Kniaźdwór, zapadła na Pokuciu miejscowość, była w dniu drugiego czerwca widownią niezwykłej uroczystości. Odbyło się tam poświęcenie kościółka rzymsko-katolickiego, zbudowanego przez tamtejszą ludność polską.

Uroczystość uświetniła swą obecnością dostojna para: przyszły następca tronu arcyksiążę Karol Franciszek Józef z arcyksiężniczką Zytą, a poświęcenia dokonał ks. arcybiskup Bilczewski. W uroczystości wzięli nadto udział książę Lobkowitz, ochmistrz arcyksiążęcego dworu z małżonką, w zastępstwie namiestnika radca dworu Cieński, poseł i burmistrz Kołomyi Kleski, starosta Pawlikowski, prezes kołomyjskiego Koła T. S. L. D. Milewski, drużyny Sokołów z Kołomyi i Peczeniżyna, oddział kołomyjskich skautów, wreszcie tłumy miejscowej polskiej i ruskiej ludności tudzież publiczność z sąsiedniej Kołomyi i Peczeniżyna.



Wielka uroczystość na Pokuciu: J. E. ksiądz arcybiskup Bilczewski i ochmistrz książę Lobkowitz w oczekiwaniu pary arcyksiążęcej, przybywającej na poświęcenie nowego kościoła w Kniaźdworze.

Przy pięknej pogodzie ks. arcybiskup Bilczewski dopełnił aktu poświęcenia, poczem wygłosił podniosłe kazanie, które wywarło niezwykłe wrażenie na obecnych. Podziękowawszy w wymownych słowach parze arcyksiążęcej za przybycie, przedstawił znaczenie powstania w miejscowości tej kościółka rz. katolickiego, wzywając lud polski, aby tam gorliwie uczęszczał. Obecnej na uroczystości w znacznej liczbie ludności ruskiej wskazał ks. arcybiskup nową świątynię, jako ognisko miłości bliźniego, które powinno przyczynić się do zgodnego współżycia obu bratnich narodów.

Z wojny włosko-tureckiej.

Wojna włosko-turecka ciągnie się w nieskończoność. Pomimo wszelkich wysiłków Włochom nie udało się dotychczas opanować Trypolisu i zmusić Turcyi do ustępstw. Aczkolwiek flota włoska zdołała z łatwością opanować kilka wysp na morzu Egejskiem, zwycięstwo to nie przełamało bynajmniej odpornej postawy rządu tureckiego, który z coraz większą energią szykuje się do obrony. Wobec tego, że Włochy usiłują znów przenieść punkt ciężkości swej akcyi wojennej na morze i częściowo plan ten wykonały przez zajęcie wysp na morzu Egejskiem, Turcya z wielkim pośpiechem zbroi swe porty, wydalając z nich jednocześnie poddanych włoskich. Jedna z illustracyi naszych przedstawia właśnie grupę Włochów, wygnanych ze Smyrny.

Nowy dyrektor biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie.

Na ważne stanowisko dyrektora biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie został powołany ceniony znawca i wybitny pedagog prof. Bolesław Mańkowski.

Osobistość to znana dobrze w świecie naukowym polskim. Urodzony w r. 1852 w Lubaczowie w Galicyi, ukończył studya we Lwowie. W latach



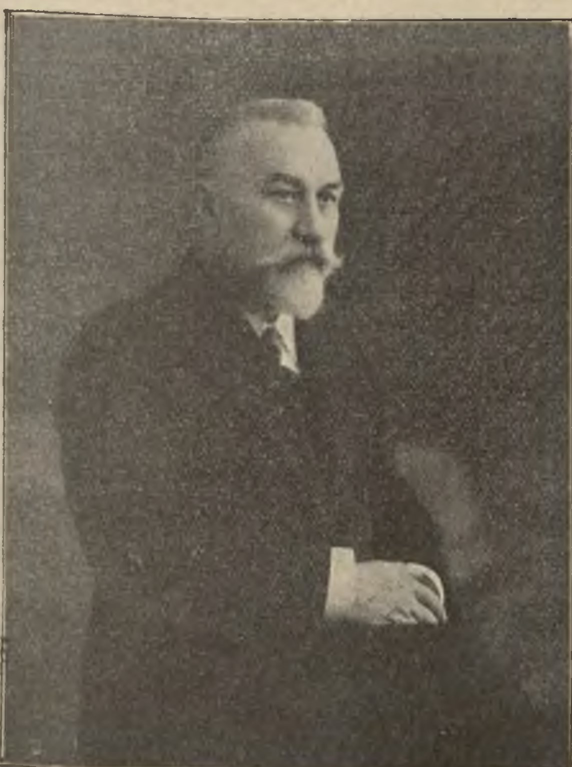
Z wojny włosko-tureckiej: Grupa Włochów, wydalonych ze Smyrny, na dworcu w Neapolu.



Z wojny włosko-tureckiej: Port na zajętej przez Włochów wyspie Pathmos.

1874 i 75 pracował przy wydawnictwie Encyklopedyi dla krajoznawstwa Galicyi, następnie otrzymawszy stypendyum im. Leona Sapiehy, kształcił się w Lipsku i Berlinie.

Przez pewien czas pracował w bibliotece hr.



Nowy dyrektor biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie: Prof. Bolesław Mańkowski. (Fot. M. Münz, Lwów).

Dzieduszyckich, a następnie w bibliotece ks. Adama Sapiehy. W r. 1889 doktoryzował się na lwowskim uniwersytecie, w r. 1890 zaś został redaktorem czasopisma „Muzeum". Od r. 1906 pracuje w bibliotece lwowskiego Uniwersytetu, jako kustosz a równocześnie zostaje prywatnym docentem pedagogiki.

Prof. Mańkowski położył wielkie zasługi na polu szkolnictwa średniego i ludowego, w uznaniu czego walne zgromadzenie Tow. nauczycieli szkół wyższych mianowało go członkiem honorowym w r. 1909.

Cwiczenia strzeleckie Sokołów.

Organizacya sokola, w myśl maksymy „zdrowa dusza w zdrowem ciele" dążąc do wszechstronnego rozwoju sił fizycznych, zajmuje się pielęgnowaniem nie tylko gimnastyki, ale wszelkiego rodzaju sportów i ćwiczeń, które podnoszą sprawność ciała, a z nią i siłę duchową. Szerzy również w społeczeństwie najsłabiej u nas rozwiniętą zaletę — karność i solidarność.

Uprawiając wszelkie sporty, drużyny sokole oddają się również nauce strzelania, a w niektórych oddziałach sokolich wprowodzono ćwiczenia z karabinami. Są one zdrową rozrywką, a jednocześnie doskonałą szkołą karności.

Illustracya nasza przedstawia grupę członków Sokoła IV we Lwowie podczas ćwiczeń z karabinami.

Walka z groźnym żywiołem.

Galicya należy jeszcze, niestety, do krajów, gdzie dwa niebezpieczne żywioły: ogien i woda wyrządzają znaczne szkody. Trzeba jednak przyznać, że w ostatnich czasach dużo zrobiono, aby zmniejszyć skutki tych żywiołowych klęsk, stale nawiedzających Galicyę.

Akcyę przeciwpożarową prowadzą energicznie dwie instytucye: Krajowy związek straży pożarnych i Tow. kółek rolniczych, zajmując się organizacyą straży pożarnych w całym kraju. W tym celu organizują kursa pożarnicze w różnych miejscowościach,



Walka z groźnym żywiołem: Kierownicy i uczestnicy kursu strażackiego w Krakowie. W środku siedzi delegat Namiestnictwa rad. dw. Fedorowicz, a dalej na prawo: naczelnik straży krakowskiej p. Nowotny, sekretarz krajowego Związku straży ochotniczych p. Wach i instruktor zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych p. Sroka.

aby do walki z ogniem przygotować coraz liczniejsze szeregi ochotników zarówno w miastach, jak i po wsiach.

Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych urządził w bieżącym roku dziewięć kursów pożarnictwa, na których wyszkoliło się 305 strażaków. Będą oni prowadzili istniejące już straże pożarne lub postarają się o zorganizowanie nowych straży, gdzie dotychczas ich niebyło.

Kursy te odbyły się w Jaśle, w Gorlicach, w Gródku Jagiellońskim, w Dukli, w Tarnowie, w Grybowie, w Kałuszu, w Brzozowie oraz w Krakowie.

Naukę na kursach prowadzili: Józef Sroka, instruktor Zarządu głównego Tow. K. R. i Władysław Wach, zastępca sekretarza krajowego Związku ochotniczych straży pożarnych, zaś na kursach w Jaśle,



Cwiczenia strzeleckie sokołów: Oddział Sokoła IV. we Lwowie podczas ćwiczeń z karabinami. W środku naczelnik p. Wolski (X). (Fot. M. Münz, Lwów).



Walka z groźnym żywiołem: Uczestnicy kursu strażackiego w Krakowie podczas ćwiczeń.

Dukli i Brzozowie uczył także p. Alojzy Hozar, naczelnik straży pożarnej w Krośnie.

Sprawą organizacyi obrony pożarnej interesuje się także żywo wojskowość, która sama w swoich garnizonach urządza dla oficerów i żołnierzy kursy pożarnicze. Wojskowość potrzebuje również wyszkolonych strażaków, którzy często przy większych pożarach spieszą z pomocą ludności cywilnej.

Niedawno odbył się taki kurs wojskowy we Lwowie.

Illustracye nasze przedstawiają kurs strażacki w Krakowie oraz uczestników strażackiego kursu wojskowego we Lwowie.

Tarnów ku czci Krasińskiego.

Po wielkich uroczystościach jubileuszowych Zygmunta Krasińskiego w Krakowie i Lwowie może najwspanialszy hołd pamięci autora „Irydyona" złożyło patryotyczne obywatelstwo miasta Tarnowa. Była to naprawdę w Tarnowie uroczystość ogólnonarodowa, wzięły w niej udział wszystkie warstwy obywatelstwa z burmistrzem p. Tertilem na czele, a program obchodu wypadł wprost świetnie.

Nabożeństwo, poranek w gimnazyach i uroczysta Akademia w sali „Sokoła" tworzyły trzy główne punkty obchodu. Odczyt o politycznych ideałach Krasińskiego wygłosił tak wybitny znawca naszego romantyzmu i prelegent niepospolity, jakim jest dr. Tadeusz Grabowski, prof. Uniw. Jag. Młody poeta Korolewicz ułożył piękny wiersz ku czci Krasińskiego, który z zapałem oddeklamowany przez prof Wojciechowskiego wywołał burzę oklasków. Nadto śpiewy i orkiestra wypełniły pierwszą część Akademii.

Najciekawszym punktem Akademii był obraz dramatyczny „Irydyon w ziemi mogił i krzyżów". Autorem jego jest jeden z najsubtelniejszych naszych



Walka z groźnym żywiołem: Wojskowy kurs strażacki we Lwowie (Fot M. Münz, Lwów).

liryków współczesnych, poeta nastrojów i wrażeń p. Edmund Bieder. Po raz pierwszy napisał p. Bieder rzecz ideową, pełną głębszych myśli. Debiut wypadł bardzo korzystnie.

Oto widzimy na scenie cmentarzysko, na którem po pracy ofiarnej dla narodu odpoczywa we śnie syn Amfilocha. O jego duszę, podobnie jak w dziele Krasińskiego, toczą walkę dobre, opiekuńcze istoty: Kornelia i Elsinoe z Masynissą, symbolem zła i zwątpienia. Masynissa budzi Irydyona słowami : „Przez moce piekieł, przez piekielne gromy, Irydyonie wstań, przez imię Romy!"

Zbudzonemu tem zaklęciem Irydyonowi Masynissa pokazuje Polskę współczesną, wątpiącą i zrezygnowaną, wyrzekającą się ideałów. Chce on zniechęcić Irydyona do pracy dla narodu, by zabrać go dla siebie. Ale Irydyon nie upada na duchu, on wierzy nadal w przyszłość lepszą i dzieciom przekazuje w testamencie straż ideałów Polski.

Podniosły utwór przyjęła publiczność hucznymi oklaskami. Autorowi wręczono wieńce. Do podniesienia przedstawienia przyczyniła się i dobra gra artystów-amatorów. P. Wojciechowski, jako starzec, porwał potęgą swej deklamacyi salę, p. Kudelkowa (Kornelia) i p. Marta Gorylska (Elsinoe) umiały nadać właściwy, miękki i smutny ton swym słowom i gestom, również p. Sokół (polityk), p. Henner (pacholę), p. Bujnowski (Irydyon) i Masynissa (prof. Herget) grali swe role z pietyzmem i przejęciem.

Rzecz p. Biedera nie powinna zejść z programów jubileuszowych Krasińskiego.

Illustracya nasza przedstawia scenę utworu p. Biedera, gdy Masynissa budzi Irydyona.



Tarnów ku czci Krasińskiego: „Irydyon w ziemi mogił i krzyżów" prof. Biedera na uroczystem przedstawieniu ku czci Krasińskiego w Tarnowie.



Tarnów ku czci Krasińskiego: Edmund Bieder, autor „Irydiona w ziemi mogił i krzyżów".

Jerzy Spitzmuller i Armand Le Gay.

FABRYKANT MUMII.

11) Tłum. z francuskiego.

Bardet połknął jednym haustem swą wódkę, rzucił na stół zapłatę i ku wielkiemu zdziwieniu szynkarki wypadł z izby, spiesząc za psem. Nie rozumiał dobrze, dlaczego Frisquet pobiegł za tym rudym drabem, ale, ufając psu, nie przeszkadzał mu w śledzeniu.

Opuściwszy wąskie przejście, rudy człowiek skręcił na prawo i wyszedł na ulicę Kordylyerów. Tu zatrzymał się przy tablicy z afiszami i udając, że czyta, rzucił szybkie spojrzenie w bok, nie dojrzał jednak nic, co mogłoby wzbudzić podejrzenie, że go śledzą. Bardet, ukryty za rogiem, przyglądał mu się ostrożnie z daleka. Frisquet biegł środkiem ulicy z obojętną miną.

Upewniony, iż nic mu nie grozi, rudy mężczyzna skręcił w bulwar Arago. Minąwszy kilka domów, wszedł do trafiki.

Bardet, przechodząc obok, zajrzał do środka i ujrzał, jak człowiek ten zapalał papierosa. Przeszedł szybko na drugą stronę, rzuciwszy pełne uwielbienia spojrzenie na Frisqueta, siedzącego z powagą o kilka kroków od trafiki. Ajent poznał w rudym mężczyźnie garsona z szynku ojca Bazoche.

Po chwili wyszedł on z trafiki, doszedł do rogu i minawszy Avenue des Gobelins, wkroczył na Lutmar Saint-Marcel. Przebiegł jeszcze ze dwieście metrów, zaglądając do wnętrza małych restauracyi, od których roją się te okolice. Wreszcie zdawało się, że znalazł to, czego szukał. Wszedł do małego handelku, prawie pustego i po chwili wahania usiadł przy stoliku w głębi sali.

Bardet, czując głód, zastanawiał się przez chwilę, czy nie pójść za jego przykładem. Pokusa była wielka, ale sprytny ajent polapał się, że byłoby to zbyt wielką nieostrożnością. Poszedł więc dalej, zostawiwszy na straży Frisqueta, zwiniętego w kłębek na chodniku, obok drzwi do handelku. O kilkanaście kroków dalej Bardet zobaczył restauracyę z szyldem głoszącym:

Spotkanie dorożkarzy.

Rzeczywiście obok chodnika stało kilka dorożek. Woźnice siedzieli w restauracyi, grając w karty. Na ten widok Bardetowi przyszła genialna myśl. Zapomniał w jednej chwili o głodzie i bez namysłu wszedł do restauracyi. Jeden z dorożkarzy stał za grającymi i przyglądał się im z ciekawością, paląc fajkę. Bardet podszedł doń i rzekł, uderzając po ramieniu:

— Przepraszam, chciałbym z wami pomówić.

Dorożkarz, zdziwiony, przyjrzał się murarzowi i zapytał podejrzliwym tonem:

— A o co chodzi? Nie znam was...

— W każdym razie możemy się czego napić. To do niczego nie upoważnia, a przy kieliszku powiem, o co mi chodzi. Ja płacę.

Argument był wymowny, dorożkarz zgodził się i obaj usiedli przy stoliku w innym rogu sali.

— Otóż jest rzecz taka — zaczął ajent bez długich wstępów. — Jestem inspektorem tajnej policyi.

Dorożkarz uczynił poruszenie, świadczące o przestrachu, połączonym z odrazą.

— Uspokójcie się, ojcze — rzekł Bardet — nie macie się czego obawiać, przeciwnie, chcę wam zaproponować mały interes, na którym możecie dobrze zarobić.

— Ależ, ja nie jestem szpiclem! — zaprotestował żywo woźnica.

— Nie jesteście bardzo grzeczni! — odparł Bardet nieco zmięszany, pokrywając to uśmiechem. — Ale mniejsza o to, słyszę to nie po raz pierwszy. Nie chodzi mi wcale o to, żebyście szpiegowali.

— Więc o co?

— Śledzę teraz pewnego człowieka, który mógłby mnie poznać w tem przebraniu. Muszę więc koniecznie zmienić je.

— Doskonale — rzekł dorożkarz, zaczynając pojmować. — Więc pomyślał pan o mnie?

— Właśnie. Chcę z wami zamienić się na ubrania i wynająć od was dorożkę na resztę dnia.

— I co mi pan za to daje?

— Dwadzieścia franków zaraz i drugie dwadzieścia, gdy dostawię powóz wieczorem.

— Za mało. Zarobiłbym przez ten czas więcej. Przytem jest ryzyko.

— Jakie ryzyko?

— Ba! A kto mi dowiedzie, że to wszystko, co pan mi opowiada, jest prawdą? Nie wiem, czy pan rzeczywiście jest ajentem tajnej policyi?

— A to?

I Bardet pospiesznie włożył rękę do wewnętrznej kieszeni kamizelki, wyjął swe papiery i legitymacye i podsunął pod oczy dorożkarzowi.

— No, widzę, widzę... ale w każdym razie... Niech pan dołoży jeszcze dziesięć franków i sprawa będzie ubita.

— Zgoda! — rzekł Bardet, widząc, że musi przystać na warunki dorożkarza, żeby nie przegrać sprawy. Więc połowę zaraz, a resztę po powrocie.

— Nie, niech pan odrazu wykłada wszystko, inaczej nic z tego.

Ajent wyjął z portfelu banknot pięćdziesięciofrankowy, otrzymany od Ducroca i wręczył go dorożkarzowi. Ten począł go oglądać starannie pod światło.

— O! — rzekł Bardet, rozgniewany tem badaniem — możecie się nie obawiać. — Poczem dodał:

— No, ale spieszmy się... Nie mam chwili do stracenia.

Udali się do bocznego pokoju, gdzie zamienili ubrania. Prócz tego Bardet włożył na głowę siwą perukę z długiemi włosami i przykleił faworyty. Gdy wyszedł na ulicę zgarbiony, wyglądał na sześćdziesiąt lat i najbliższy przyjaciel nie mógłby go poznać. Stanąwszy na chodniku, rzucił okiem w stronę restauracyi, gdzie siedział rudy mężczyzna. Frisquet spał w najlepsze i nikt nie byłby w stanie domyśleć się, że jest na straży.

Zadowolony z tego, zaimprowizowany dorożkarz wdrapał się z trudem na kozioł, wyjął z kieszeni gazetę i zdawał się być zagłębionym w czytaniu.

W rzeczywistości jednak obserwował drzwi restauracyi i rozmyślał nad sposobami dalszego działania. Jeżeli śledzony pójdzie dalej piechotą lub wsiądzie do dorożki, dalsze tropienie go nie przedstawia najmniejszej trudności. Jeżeli jednak wybierze tramwaj lub omnibus? Bardet suszył głowę nad tem, co będzie musiał uczynić w takim wypadku, gdy drzwi restauracyi otworzyły się i wyszedł z nich rudy mężczyzna.

Musiało go odurzyć powietrze po wypitych kieliszkach, gdyż chwiał się lekko na nogach i uśmiechał się głupkowato, jak to czynią pijani.

Zatrzymał się na chodniku, zapalając kilkakrotnie papierosa, poczem rozejrzał się dokoła ogłupiałym wzrokiem, jak gdyby czegoś szukał.

Wreszcie oczy jego padły na rząd fiakrów i ruszył wprost w stronę starego dorożkarza, który teraz zdawał się spać, zgarbiony na swem siedzeniu.

— Dorożka! — krzyknął przepitym głosem — wolna?

— Do licha! — zamamrotał pseudo dorożkarz, podskakując. — To zależy, gdzie pan chce jechać?

— Dzielnica wojskowa! Avenue Lowendal, numer 18.

— Doskonale, proszę siadać.

Nieznajomy wsiadł, opadł ciężko na poduszki i po chwili zasnął głęboko, kołysany rytmicznym ruchem powozu.

Frisquet biegł za dorożką.

Bardet zatrzymał się przed Nr. 18 na Avenue Lowendal, zeskoczył z kozła i potrząsnął za ramię swego gościa. Ten otworzył machinalnie jedno oko, później drugie, spojrzał ze zdumieniem na dorożkarza, nie zdając sobie sprawy z tego, gdzie się znajduje.

Nagle oprzytomniał, wyskoczył z powozu, zapłacił za kurs, dodając napiwek i wszedł do domu, nieco zawstydzony, kiwnąwszy przyjaźnie głową odźwiernej, która stała w drzwiach i patrzyła nań kpiącym wzrokiem.

— Podchmielił sobie trochę! — rzekł Bardet do odźwiernej, udając, że liczy pieniądze.

— Ba! — odparła — to mu się często zdarza. Pozatem to porządny człowiek, mieszka u nas od roku... Ale zdaje się, że w jego kraju wszyscy są tacy.

— W jego kraju?

— No tak, to Alzatczyk! Nazywa się p. Harschfeld, dawny adwokat...

Bardet nie słuchał dalej. Wiedział wszystko, co chciał wiedzieć. Nieznajomy mieszkał w tym domu. Co do nazwiska, to było obojętne, mógł się nazywać tak lub inaczej, główną rzeczą był adres.

Teraz Bardet musiał spieszyć do Akademii, żeby zdać raport ze swej misyi, z której wywiązał się z honorem. Znaczną część zasługi trzeba było oddać doskonałemu węchowi psa, który z zadania wywiązał się znakomicie.

Ajent gwizdnął na swego wiernego towarzysza, siedzącego z wywieszonym językiem, poruszył lejcami i odjechał dobrym kłusem, pożegnawszy uchyleniem kapelusza rozmowną odźwierną, która spojrzała nań z oburzeniem, iż tak niegrzecznie przerwano jej rozpoczęte zwierzenia.

ROZDZIAŁ XI.

Pan Gombert, rentier.

Od ośmiu dni w ogródku tajemniczego domu przy ulicy Świętego Jakóba, gdzie zginęli baron Collet, inspektor Staub i książę Burg Hausen, panowało wielkie ożywienie. Ogrodnicy wyporządzali ścieżki i dróżki, przeprowadzali nowe aleje. Murarze tynkowali i pobielali front domu.

Wszystkie te prace, których nigdyby się w normalnych warunkach nie podjął skąpy właściciel domu p. Vernon, tłumaczyły się tem, iż wynajął on wreszcie dom na trzy lata

Od czasu, jak pani Jude przestała tu mieszkać, nikt nie chciał wynająć domu, przerażony legendami, jakie krążyły w okolicy o tej „kryjówce zbrodniarzy". Niewinny na pozór domek cieszył się najgorszą reputacyą u sąsiadów. To też wszyscy byli zdania, iż zamieszkać tu mógłby jedynie człowiek pozbawiony zdrowych zmysłów, oryginał lub też osobnik o ciemnych zamiarach. Cała dzielnica z niecierpliwością oczekiwała na przybycie nowego lokatora.

Sprowadził się wreszcie pewnego pięknego poranku i najbardziej zawzięci z sąsiadów nie znaleźli w nim nic podejrzanego.

Lokator ów nazywał się p. Gombert, jak się zaraz dowiedziano. Wyglądał on bardzo przyzwoicie, ubrany był porządnie i nie sprawiał wrażenia ani oryginała, ani zamaskowanego bandyty. Przeciwnie, pełna jego twarz, tryskająca zdrowiem, wzbudzała sympatyę. Twarz tę ożywiały szare, żywe oczka, świecące z pod gęstych brwi. Wzrostu był niewielkiego, dosyć otyły, z osobliwym brzuszkiem, miał szpakowate włosy i takąż brodę. Wyglądał na pięćdziesiąt kilka lat. Towarzyszył mu pies żółty w czarne plamy, którego rasy niepodobna było odgadnąć.

Zainstalowawszy się w swem nowem mieszkaniu, p. Gombert udał się do pobliskiego handelku na śniadanie, które zjadł pospiesznie, poczem powrócił, by obejrzeć dom, w którym zamieszkał.

Można to było uczynić w przeciągu paru minut, ale p. Gombert zużył na to całą godzinę. Można było przypuścić, że bada starannie każdy zakątek. Front domu i ogródek od ulicy nie zajął mu wiele czasu, poprostu rozejrzał się tutaj i udał się wprost do ogródka od tyłu, gdzie zabawił znacznie dłużej. Przedewszystkiem długo przyglądał się granicom ogródka, utworzonym przez budynki, fabryki powozów, garage automobilowy i niski mur, pokryty skorupami. Można było poznać z wyrazu jego twarzy, że pragnie zdać sobie z czegoś sprawę i że przedwstępne badania miejscowości nie zadawalniają go.

Wszedł do małej drwalni, znajdującej się przy wejściu do ogródka i wyszedł stamtąd z ogromnym, ciężkim pniem do rąbania drzewa. Trzymając go na ramieniu, przeszedł kilka kroków bardzo powoli, opierając się całym ciężarem kolejno na każdej nodze. Potem pochylił się, badając ślady na piasku. Ale piasek był suchy i śladów nie było widać. Mimo to zdawał się być zadowolonym. Udał się do domu, przyniósł konewkę z wodą i zwilżył nią piasek, poczem powtórzył swe poprzednie doświadczenie. Tym razem ślady stóp były dosyć wyraźne. Wówczas p. Gombert zdjął trzewik, postawił go na piasku i uderzył weń z całej siły pniem. Ślad, powstały w taki sposób, był daleko wyraźniejszy.

— Oto, czego się chciałem dowiedzieć! — mruknął, zacierając z zadowoleniem ręce.

Poczem wciągnął trzewik i powrócił do domu. W korytarzu napotkał psa, o którym zapomniał podczas swych zagadkowych doświadczeń. Pies dobijał się do drzwi od piwnicy i prosił wzrokiem o otworzenie ich.

— Tak, tak — mówił do siebie p. Gombert — oto drzwi, za któremi musi się coś dziać, musimy tam teraz zajrzeć. Cicho, piesku! cicho! chwilkę cierpliwości. — Wyjął z kieszeni małą, ślepą latarkę, zapalił ją i po kilku nieudanych próbach otworzył wreszcie drzwi z klucza. Pies wpadł do piwnicy, o mało nie wywróciwszy swego pana i p. Gombert usłyszał zaciekłe ujadanie i przenikliwy pisk. Pospieszył za psem do piwnicy, gdzie było zupełnie jasno i ujrzawszy przyczynę hałasu, wybuchnął głośnym śmiechem:

— Ach! żeby to było tylko to!

Pies tarmosił z wściekłością olbrzymiego szczura. Odebrawszy, nie bez trudu, psu zdobycz, p. Gombert wyrzucił ją przez okno, poczem przystąpił d[illegible]

badania piwnicy, które zajęło mu jeszcze więcej czasu, niż doświadczenia w ogrodzie.

Zwłaszcza mury, a w szczególności zakątki ich, zdawały się zajmować jego uwagę. Uzbrojony w żelazny młotek, opukiwał je cierpliwie cal po calu, wsłuchując się w odgłos. Ale uderzenia wywoływały zawsze ten sam pełny ton. Wówczas począł drapać podłogę motyką. Ale ziemia była tak twardo ubita, że motyka nie była w stanie zedrzeć zewnętrznej skorupy. Odstawił od ściany butelki i różną starzyznę, ale i to nie dało żadnych rezultatów, przytem znalazł w tym kącie tyle kurzu i pajęczyny, iż widocznem było, że oddawna nikt tego nie ruszał.

P. Gombert skrzywił się, można było poznać po jego twarzy, iż nie znalazł tego, czego szukał. Widocznie piwnica ta nie różniła się niczem od innych piwnic.

— A jednakże — rzekł głośno z przekonaniem...— Jednakże tu właśnie musi się kryć tajemnica. Nie może być gdzieindziej.

Począł obserwować zachowanie się psa, który krążył po piwnicy, powracając wciąż do kupy węgla i obwąchując ją zawzięcie.

— Musi tam coś być pod spodem — mruknął p. Gombert, pochylając się nad węglem, żeby lepiej widzieć, gdyż zaczynał zapadać zmrok.

Stwierdził, że kawałki węgla były pozlepiane ze sobą, prawdopodobnie wskutek wilgoci. Udało mu się z trudem oderwać jeden kawałek, pokryty jakąś lepką cieczą. Była to krew szczura i dlatego pies obwąchiwał ten kąt.

— No — rzekł p. Gombert, podnosząc się — dosyć na dziś. Nie odrazu Paryż zbudowano... Ale cierpliwości, powrócimy tu jeszcze i ta przeklęta piwnica musi wydać swój sekret!...

Nie przypuszczał, mówiąc to, iż powróci tu prędzej, niż sam będzie tego pragnął!...

ROZDZIAŁ XII.

Tajemnicza piwnica.

Około dziewiątej wieczorem p. Gombert przed udaniem się na spoczynek postanowił zrewidować cały dom. Czynił to starannie, nie opuścił żadnego pokoju, ale widać było, że nie czuje się dobrze, że przypomina sobie o losie tych, co tu ginęli i że oczekuje, iż lada chwila z za jakichś drzwi wyskoczy bandyta i rzuci się na niego. Ostatecznie jednak nie znalazł nic podejrzanego i odetchnąwszy z wielką ulgą, udał się do jednego z pokojów na górze, gdzie urządził swą sypialnię.

Tu zabarykadował się formalnie: zamknął drzwi na klucz na dwa spusty, zasunął dwie zasówki u góry i u dołu i wreszcie założył je wielką stalową sztabą. Pies położył się na macie słomianej obok drzwi i nie zdawał się być skłonnym do wpuszczenia kogokolwiek do pokoju swego pana.

Zabezpieczywszy się w taki sposób od ewentualnej napaści, p. Gombert począł się rozbierać. Zaczął od tego, iż zdjął perukę z głowy i odczepił brodę, z pod której ukazała się ogolona twarz detektywa Sebastyana Blanc'a. Jednocześnie znikła jego otyłość z charakterystycznym świstem wypuszczanego powietrza. Rozebrawszy się, Sebastyan wyjął z futerału rewolwer, nabił go i położył na szafeczce nocnej. Poczem zgasił lampę i wyciągnął się z rozkoszą na łóżku.

Ale chociaż był bardzo znużony, podniecenie nerwowe nie pozwalało mu zasnąć. Próbował używać różnych sposobów, sprowadzających sen, liczył do tysiąca, powtarzał po sto razy jakiś wiersz, nic nie pomagało, bezsenność była silniejsza.

Leżał bez ruchu, z otwartemi oczyma, słysząc bicie godzin na pobliskim zegarze wieżowym, wśród ciszy nocnej, przerywanej od czasu dźwiękiem trąbki automobilowej.

Wybiła dwunasta i jeszcze nie umilkły uderzenia zegara, gdy Sebastyanowi wydało się, że słyszy za drzwiami słaby szelest. W pierwszej chwili nie zwrócił na to uwagi, przypuszczając, że podlega złudzeniom słuchu, powstałym z bezsenności. Ale po chwili nieuchwytny szmer dał się słyszeć znowu. Zdawało się, że ktoś zbliża się do drzwi. Nagle zaskrzypiała posadzka i w tej chwili szmer ucichł.

Ktoś musiał być za drzwiami, to nie ulegało wątpliwości. Detektyw przekonał się o tem natychmiast niezawodnie, gdy, zapaliwszy lampę, spojrzał na psa; Frisquet ze zjeżoną sierścią, kłapiąc zębami, obwąchiwał szparę między drzwiami i podłogą. Zresztą, gdy detektyw zapalił lampę, szmer za drzwiami znowu się rozległ; tym razem słychać było, jak ktoś szybko zbiega po schodach. Jednym skokiem Sebastyan zerwał się na równe nogi i w mgnieniu oka ubrał się.

Chciał się dowiedzieć za wszelką cenę, skąd pochodziły te szmery. Niepewność wydawała mu się gorsza, niż najgroźniejsze niebezpieczeństwo. Czuł, że rozpoczyna walkę ze strasznym wrogiem, walkę, która mogła kosztować go życie, ale nie wahał się.

Mały domek zdawał się być spokojnym, nikogo nie było na schodach, ani na korytarzu, ani w dolnych pokojach i gdyby nie wściekłe ujadanie Frisqueta u drzwi od piwnicy, możnaby przypuszczać, że nic nadzwyczajnego nie zaszło.

— Zawsze ta piwnica! — mruknął Sebastyan, kładąc rękę na klamce.

Ale ku wielkiemu swemu zdumieniu ujrzał, że drzwi, które pozostawił otwarte, były teraz zamknięte na klucz, który tkwił w zamku. O tem, że ktoś był w piwnicy, dowodziło wyraźnie zachowanie Frisqueta, którego węch nie mógł omylić. Ale w jaki sposób ten ktoś mógł się tam dostać?



— Dorożka! — krzyknął przepitym głosem — wolna?

Nie zastanawiając się nad tem, Sebastyan otworzył drzwi z klucza i wszedł do piwnicy z lampą w jednej ręce i rewolwerem w drugiej. Zaledwie jednak zbiegł parę stopni, gdy przeciąg zgasił mu lampę i detektyw znalazł się w głębokich ciemnościach.

Frisquet już był na dole i słychać było rozlatujące się z pod jego łap kawałki węgla, jak gdyby pies toczył tam rozpaczliwą walkę, której towarzyszyło zaciekłe szczekanie.

Sebastyan widział, że jest zgubiony. Lada chwila zabiją mu psa, a potem on sam padnie pod ciosami niewidzialnego wroga. Nie śmiał poruszyć się z miejsca, żeby nie zdradzić swej obecności i stał nieruchomo, drżąc nerwowo, wytężając oczy, by odróżnić coś w ciemnościach, ze ściśniętym konwulsyjnie w ręku rewolwerem, gotów drogo sprzedać życie.

Ale nic nie świadczyło, żeby Frisquet był zabity lub nawet ranny. Przeciwnie, szczekał z coraz większą zaciętością, i o ile można było poznać po głosie, stał teraz nieruchomo w jednym z kątów piwnicy.

To dodało odwagi Sebastyanowi, sięgnął więc do kieszeni po zapałki, żeby zapalić lampę. Ale zapałek nie znalazł; przypomniał sobie, że zostawił je w sypialni. Postanowił pójść po nie, lub poszukać ich w kuchni. W tej chwili usłyszał za sobą, że drzwi zamykają na dwa spusty. Serce przestało mu bić.

Był uwięziony i to przez kogo? Teraz dopiero zrozumiał, że dał się złapać w pułapkę. Zrobią z nim to samo, co z tym nieszczęśliwym Staubem, którego niedoświadczenie i nieostrożność tak krytykował! Zimny pot wystąpił mu na czoło. Zrozpaczony opadł na stopień schodów i siedział tak bez ruchu z bezużytecznym rewolwerem w ręku. Szumiało mu w uszach, myśli kłębiły się pod czaszką z szaloną szybkością.

Pies zamilkł teraz, słychać było tylko jakieś poruszenia. Sebastyan sądził, że to drgawki przedśmiertne i nie śmiał zawołać na psa, obawiając się straszliwej prawdy. Czekał na swoją kolej, czekał z niecierpliwością, wolał śmierć od tego potwornego przerażenia, które podnosiło mu włosy na głowie i pokryło całe ciało zimnym potem.

Nie czekał długo, usłyszał ciche kroki, zbliżające się w jego stronę. Wyprostował się ostatnim wysiłkiem woli i ścisnął nerwowo kolbę rewolweru, gotując się do strzału. W tej chwili uczuł na tej samej ręce wilgotne dotknięcie — to Frisquet lizał go.

Ale było już za późno... Pocisnął cyngiel i strzał padł — towarzyszył mu żałosny skowyk. Biedne zwierzę było ranione lub może zabite.

— Frisquet! Frisquet! mój dobry Frisquet! — zawołał Sebastyan, zapominając o wszystkiem.

Ale Frisquet żył, detektyw z niewypowiedzianą radością poczuł, jak pies oparł mu łapy na ramionach i liznął kilka razy po twarzy. Począł gładzić go po głowie i poczuł pod ręką coś wilgotnego i lepkiego. Była to krew. Widocznie kula zraniła psu ucho.

Błysk wystrzału rozświetlił na sekundę piwnicę i Sebastyan zdążył zauważyć, że nie było w niej nikogo.

To uspokoiło go. Tłumaczył sobie, iż jeśli nie zabito go dotąd, gdy tak łatwo to było uczynić, to teraz tembardziej nie nastąpi to wobec zbliżającego się dnia, gdy łatwiej mógłby się obronić. Ale w takim razie poco zamykano go w tej piwnicy, gdzie przeżył najstraszniejsze godziny w swem życiu? Znajdował na to jedyną odpowiedź logiczną: jego straszliwy przeciwnik chciał mu dać przez to przedsmak męczarni, przez jakie będzie musiał przejść, jeśli nie zaniecha walki. Przytem dowiódł mu, iż jest silniejszym i że potrafi przez kilka godzin trzymać jego życie w swych rękach.

Jeżeli tak myślał przeciwnik, to omylił się, nie znając uporu i zaciętości detektywa. Lekcya była ostra, skorzysta z niej, postępując nadal z większą ostrożnością, ale nie cofnie się.

Tymczasem najważniejszą rzeczą było wyjść z tej przeklętej piwnicy, a ponieważ Sebastyan nie mógł odnaleźć sposobu, w jaki wyszedł z niej ten, który go tu zamknął, nie widział innej rady, jak wyważyć drzwi.

Przez chwilę myślał o okienku, ale było ono zakratowane i nawet dziecko nie mogłoby się przez nie przedostać, kraty zaś były tak umocowane w murze, iż niepodobna ich było wyrwać, o czem zaraz Sebastyan się przekonał.

Z niewielkim stosunkowo trudem otworzył drzwi, odrywając nadwyrężony zamek.

Ku wielkiemu swemu zdziwieniu w domu zastał wszystko tak, jak zostawił. Okna zamknięte i pozasłaniane roletami. Drzwi od ulicy i od ogrodu zamknięte na klucz.

W jaki sposób wszedł i wyszedł gość nocny?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Straszny wybuch prochowni pod Wiedniem.

W ubiegłym tygodniu miasto Wiener Neustadt pod Wiedniem przeżyło straszne chwile. W sąsiedniej miejscowości Wöllersdorf, leżącej obok austryackiego pola awiatycznego, nastąpiły niespodziewanie dwie wielkie eksplozye prochu. Istnieje tam największa w Austryi fabryka prochu i amunicyi, która głównie zaopatruje wojska austryackie. Fabryka posiadała w okolicy przeszło trzydzieści dużych magazynów, w których są nagromadzone ogromne ilości materyałów wybuchowych.

Z niewiadomych przyczyn podczas ładowania na wozy transportowe prochu pod magazynem Nr. 48, proch zapalił się i nastąpił straszny wybuch. Wyleciało w powietrze 40 tysięcy klg. prochu wraz z budynkiem i ludźmi, którzy w nim i pobliżu się znajdowali. Około 30 osób zginęło na miejscu, przeszło zaś 100 zostało poranionych. Siła wybuchu była tak wielka, że magazyn został zmieciony formalnie z powierzchni ziemi. W mieście domy zostały uszkodzone, a setki szyb rozbitych. Prąd powietrza poczynił spustoszenia nawet w miejscowościach odległych o 50 klm. od W. Neustadt.

Zaledwie zdołano ochłonąć po pierwszym wybuchu, w dwa dni potem nastąpiła w nocy druga eksplozya. Tym razem wybuch był mniejszy, gdyż wyleciał w powietrze magazyn podręczny, mieszczący tylko 1000 klg. prochu.

Wtedy jednak dopiero stało się jasnem, że wybuchy te są dziełem zbrodniczej ręki, a miały na celu wysadzenie w powietrze wszystkich magazynów, przez co armia austryacka zostałaby pozbawiona amunicyi.

Sprawcy dotychczas nie wykryto.



Straszny wybuch prochowni pod Wiedniem: Żołnierze szukają szczątków ofiar katastrofy w gruzach zburzonego wybuchem magazynu Nr. 48.



Straszny wybuch prochowni pod Wiedniem: Komisya wojskowa bada szczątki ciał, zebrane na miejscu wybuchu.

Teatr lwowski w Krakowie.

Do Krakowa zawitały już zwiastuny letniego sezonu: opera i operetka teatru lwowskiego. Tych sympatycznych gości Krakowianie oczekują z utęsknieniem, a witają z wielkim zapałem. I nic dziwnego. Dzięki corocznej gościnie teatru lwowskiego publiczność krakowska, która nie byłaby w stanie utrzymać własnej opery, ma możność w czasie letnich miesięcy rozkoszować się przedstawieniami operowemi i bawić się na operetkach. W ten sposób Kraków dzieli się ze Lwowem wrażeniami artystycznemi.

Tegoroczną kampanię w Krakowie teatr lwowski rozpoczął pod znakiem sztuki narodowej — „Krakowiakami i Góralami“ Kurpińskiego.

Powitanie Krakowa z lwowskimi gośćmi, jak przystało na starych znajomych, było bardzo serdeczne...

Odkładając do następnych numerów zapoznanie naszych czytelników z wybitniejszemi siłami śpiewaczej drużyny lwowskiej, zamieszczamy w dzisiejszym numerze podobiznę jej głównego kierownika, dyrektora teatru lwowskiego, p. Ludwika Hellera.



Teatr lwowski w Krakowie: Ludwik Heller, dyrektor Teatru lwowskiego.



Straszny wybuch prochowni pod Wiedniem: Magazyn Nr. $48^1/_2$, który stał najbliżej miejsca katastrofy, uszkodzony siłą wybuchu.

Kronika tygodniowa.

Choćby nawet miał się na mnie naprawdę pogniewać ów pan z Piotrkowa, który onegdaj naurągał mi za moje kroniki, muszę znów zacząć od pogody, a myślę, że przyzna mi racyę każdy, kto wie, jakie znaczenie dla całej ludzkości ma dzień 8. czerwca, na który przypadają imieniny św. Medarda.

Według zgodnej opinii naszych domorosłych meteorologów, mających swoje obserwatorya w handlach Wentzla i Hawełki, należy się spodziewać w razie, gdy w tym dniu padał deszcz, czterdziestu dni niepogody, jak zaś inni twierdzą, czterdziestu jedynie deszczów, które mogą zupełnie spokojnie wykapać, choćby nawet w tygodniu.

Ponieważ zaś święty Medard obdarzył nas nie tylko deszczem, ale nawet prawdziwą burzą z grzmotami i piorunami, zrzedła ogromnie mina wszystkich wycieczkowców i festynowiczów obojga płci. Roili oni (i ja między nimi) najpiękniejsze nadzieje na niedzielę, następującą po dniu św. Medarda, tymczasem sobotni deszcz równał się owym biblijnym słowom: *Mane, Tekel, Fares*, co podobno znaczy na polskie: kup sobie parasol i kalosze, albo siedź w domu.

Wytłumaczono sobie jednak bardzo prędko, że św. Medard nie ponosi tutaj absolutnie żadnej winy, deszcz padał bowiem dopiero wieczór, a chmurę przypędził jakiś złośliwy wiatr. Wobec tego niema się czego obawiać, ale w niedzielę rano z zupełnym spokojem, nawet bez parasola, można się wybrać, czy to na wycieczkę kolejarską do Tenczynka, czy też na zabawę leśną, urządzoną staraniem drukarskiej braci na Bielanach, kędy tańce miał prowadzić znany nasz wodzirej, pan Paweł.

Kronikarska dola złączona jest ściśle z drukarzami, wobec tego na naradzie familijnej postanowiliśmy wybrać się na Bielany, zwłaszcza, że to i bliżej i wygodniej się tam dostać, zapowiedziano bowiem, że przez cały dzień będą kursować tam i napowrót po naszej uroczej Wisełce pancerniki najrozmaitszego typu.

Intendantura domowa przygotowała już wcześniej odpowiednią ilość pokarmów stałych i płynnych, żona i córki zaopatrzyły się w kostyumy wycieczkowe i modne kapelusze, z których każdy w razie potrzeby mógłby zastąpić parasol dla rodziny, składającej się nawet z kilkunastu osób.

W niedzielę rano pogoda wspaniała, otucha wstępuje w serce całej rodziny.

Magnifika i córki, zaledwie rano otworzyły oczy, już były przy oknach i badały skrupulatnie zachmurzenie niebios.

— A co! Nie mówiłam, że będzie pogoda?... Ani jednej chmurki! — Dzieci zbierajcie się!... — rozległ się basowy głos pani domu. — Zawracałeś mi niepotrzebnie głowę swym Medardem, teraz widzisz, co warte twoje przepowiednie!

— Cierpliwości aniołeczku! — odparłem skromnie, gdyż z zasady nie lubię się sprzeciwiać szanownej połowicy, która, choć rodem z północnej części Krakowa, odznacza się przecież bardzo ognistym temperamentem. — Cierpliwości!... Do wieczora jeszcze daleko! Medard nie zawodzi nigdy!...

— Wierz mu! On taki sam mężczyzna, jak każdy inny!...

Ponieważ najwyższa władza domowa tak postanowiła, od wyroku jej nie było apelacyi. Całą karawaną, za którą postępowała poczciwa Kasia, nasza pokojówka i kucharka w jednej osobie, dziś odgrywająca rolę jucznego wielbłąda, podążyliśmy nad Wisłę.

Niestety, tutaj doznaliśmy pierwszego rozczarowania. Statki na Bielany nie kursują z powodu bardzo niskiego stanu wody, być może, że zaprowadzi się regularną komunikacyę nimi, ale dopiero od klasztoru Zwierzynieckiego.

Podążyliśmy na wskazane miejsce.

Choć dopiero dziesiąta rano, promienie słoneczne prażą nie do wytrzymania, rozpływamy się po prostu w potach... W duchu zazdroszczę praojcu naszemu, Adamowi, który używał ongiś w raju daleko lżejszych, niż obecne, kostyumów, cierpienia swoje ofiaruję jednak jako pokutę za grzechy już popełnione i w przyszłości popełnić się mające...

Za mną podąża reszta towarzystwa, w najbliższem zaś oddaleniu połowica, sapiąc z gorąca, jak miech kowalski. Oglądam się też co chwila poza siebie z trwogą, sądząc, że to może nadjeżdża automobil, a jak wiadomo, samochody były w ostatnich czasach przyczyną kilku wypadków, więc trzeba się mieć przed nimi na baczności.

Dochodzimy wreszcie pod klasztor i tutaj dowiadujemy się, że statkami nie pojedziemy, bo ich niema, trzeba postarać się o furkę chłopską i trząść swe kości po wyboistym gościńcu.

Do jakiegoż jednak poświęcenia nie jest człowiek zdolny, zwłaszcza, jeśli rozchodzi się o sprawienie przyjemności, powiedzmy, w tym wypadku bardzo wątpliwej, swej rodzinie.

Wytargowawszy się należycie, zajmujemy miejsca, ja z woźnicą, dalej żona i córki, każda na osobnem siedzeniu, bo kapelusze przeszkadzają, w tyle Kasia z koszykami i tobołami.

Ledwo ruszyliśmy z miejsca, panie delektują się już czystością i wonią powietrza, ja przeciwnie, twierdziłem i twierdzę, że skutkiem gorąca i kurzu po prostu oddychać nie można.

Wreszcie szczęśliwie znajdujemy się u stóp Bielańskiej góry, nadzieja odpoczynku w cieniu drzew dodaje człowiekowi nowych sił, spinamy się po pochyłości, ja jako człowiek o miękkiem sercu pomagam Kasi w niesieniu prowiantów, boć to na wycieczce rzecz najważniejsza, ale skutkiem tego męczę się i pocę jeszcze bardziej...

Tymczasem jednak horyzont zaczyna się pokrywać chmurami, co odbiera ochotę do zabawy zgromadzonym w dość szczupłej liczbie.

Moja żona jest jednak ciągle w dobrem usposobieniu i twierdzi z uporem, godniejszym lepszej sprawy, że pogoda będzie.

— Naturalnie, jeśli deszczu nie będzie! — przerywam z wściekłością.

— Nie będzie!... Zrywa się wiatr, rozpędzi chmury!

— Tak... albo spędzi nowe...

Koniec końcem zwycięża tradycya Medardowa, otwierają się upusty niebieskie i zaczyna lać, ale to tak, jak z cebra... Pioruny walą, błyskawice rozjaśniają co chwila ciemności, zdaje się, że zbliża się koniec świata, który Opatrzność chce zniszczyć nowym potopem...

Stoimy pod drzewami, kryjąc się po dwie i trzy osoby pod jednym parasolem, musimy jednak ciągle posuwać się wyżej, gdyż strumienie wody szukają sobie coraz to innych dróg... Najlepiej jeszcze wyszła Kasia, gdyż ona bez żenady nakryła się jedną ze spódnic, zdobiących jej bujne kształty i stosunkowo najmniej ucierpiała, inne niewiasty wyglądały jak zmokłe kury... Aż litość brała, patrząc na biedaczki, nie mogące po prostu ruszyć się z miejsca.

W tej krytycznej chwili mnie przynajmniej humor nie odstąpił, choć w gruncie rzeczy w sercu mem rozszalało się całe piekło.

— Cudna pogoda!... — powtarzałem półgłosem. — Rzeczywiście wiatr rozpędził chmury, ale także i wycieczkowców!

— Milcz, przebrzydły człowieku! — zawołała żona z prawdziwą wściekłością. — Jeśli nie przestaniesz, strącę cię z góry!...

— W takim razie będę prędzej na dole!...

Po dwugodzinnem laniu sprzykrzyło się wreszcie i deszczowi, przestał więc padać, a z poza chmury słońce wystawiło jedno oko i poczęło się złośliwie uśmiechać...

Rozpoczęliśmy odwrót ku dołowi po rozmokłej i oślizniętej ziemi, odwrót, który na długo pozostanie mi w pamięci.

Napoleon w ten sposób nie wracał z nad Berezyny, jak my z pod Bielańskiego klasztoru! Użył człek, nie przymierzając, jak pies w studni!...

Widziałeś gromady zmoczonych mężów i niewiast w strojach, które przylepiły się do grzesznego ciała i utrudniały ruchy, widziałeś elegantów w cylindrach, którzy pod pachą nieśli lakierki, nie chcąc ich narażać na zagładę w kałużach błota... Akompaniament tworzył pisk dzieci, stękania i narzekania...

Gdy wreszcie znaleźliśmy się na dole, rozpoczęła się nowa tragedya, właściwie zaś dalszy ciąg poprzedniej. Bohaterami jej to woźnice i właściciele furek, ofiarami my, wycieczkowcy.

Ponieważ po błocie, sięgającem czasem do kostek, miejscami zaś do kolan, trudno przecież brnąć przeszło milę do Krakowa, trzeba wynaleźć sobie jakiś wehikuł, któryby nas tam dowiózł...

Ale amatorów jazdy jest stanowczo więcej, niż miejsc na furach. W sytuacyi oryentują się szybko nasi poczciwi kmiotkowie, ceny miejsc idą w górę, za kawałek marnego siedzenia, za który w normalnych warunkach płaci się dwie szóstki, dziś trzeba dać dwie korony i więcej...

Lecz czegóż człek nie zrobi, jeśli chodzi o przyjemność, jaką się ma sprawić rodzinie!...

Rozpoczyna się więc licytacya, wyścigi od wozu do wozu, wreszcie na wagę złota zdobywamy wehikuł i wracamy pod swój własny dach źli, zmęczeni, głodni i zmoknięci, zazdroszcząc tym, którzy wierzyli w Medarda i zostali w mieście.

— Żal mi was, to prawda — rzekłem ze stoickim spokojem, patrząc na opłakany wygląd mej rodziny — cieszy mnie jednak, iż przecie stało się tak, jak przepowiedziałem! W dzień Medarda mieliśmy deszcz, a to znak niechybny, że co najmniej do końca miesiąca będziemy mieć niepewną pogodę...

— Głupiś z tym swoim Medardem! — zakonkludowała magnifika, zła jak szatan, zwłaszcza, gdy spostrzegła, że już od dawnej rogatki Zwierzynieckiej snują się gromady ciekawych, pragnących oglądać powrót niedobitków...

Oj, a było rzeczywiście co oglądać!... Było się z czego śmiać! Zdaje się, że ś. p. Dante właśnie po takiej wycieczce potrafił tak barwnie skreślić okropności piekielnego życia...

Konstatuję więc z całą stanowczością, że począwszy od uroczystości św. Medarda deszcz codziennie, jak to powiadają wisi w powietrzu, a prawdę rzekłszy, obecnie go już nie potrzeba, chyba tylko do polewania ulic w zastępstwie zakładu czyszczenia miasta, co jest ze względu na hygienę wskazanem, wykonywanem zaś bywa dość skrupulatnie w śródmieściu, mniej na przedmieściach, prawie zaś nigdy w gminach przyłączonych. Deszcz przynajmniej nie robi różnic, pada wszędzie z jednaką siłą, czy to w blizkości pałacu Larysza, czy też gdzieś dalej, gdzie żaden radca miejski nie ma domu, ani parceli budowlanej.

Pogody zaś potrzebujemy już choćby ze względu na wystawę architektoniczną, której otwarcia, zapowiedzianego na maj, nareszcie przecież doczekaliśmy się w czerwcu, ze względu na spodziewane odwiedziny arcyksięcia Karola Franciszka Józefa i wyścigi, w czasie których będzie można podać rękę szczęściu i wygrać w totalizatora, o ile się naturalnie nie przegra...

Do jednych tylko wyścigów nie potrzeba wcale pogody, a tymi jest tak zwany bieg marszałkowski we Lwowie, do którego przyjmuje mianowania dyrekcya Klubu jazdy politycznej panów, mieszcząca się we Lwowie w pałacu namiestnikowskim. Miały to być podobno popisy międzynarodowe, do których chciano dopuścić i demokratów, przekonano się jednak, że nie mają przepisanej wagi, wobec czego musiano odstąpić od projektu.

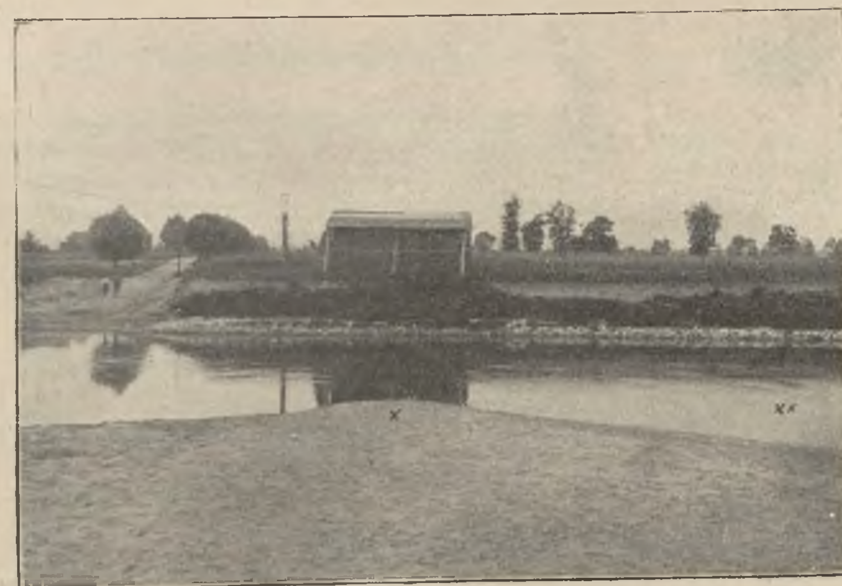
Z pomiędzy zgłoszonych do biegu zdyskwalifikowano już Dudia Abrahamowicza, Tarnowski i Lubomirski mają mało szans powodzenia, pierwszym, jak się zdaje, będzie hr. Adam Gołuchowski, na którego ostatecznie godzą się i Ukraińcy i Breiter z doktorem Reitzesem.

Gdyby zresztą sytuacya stała się poważną i potrzeba było zabiegu operacyjnego, mamy obecnie świeżych doktorów medycyny *(honoris causa)*, między nimi namiestnika Bobrzyńskiego, którzy niewątpliwie dopomogą i to bezinteresownie do rozwiązania sytuacyi, o której się powiada, że jest w bardzo poważnym stanie.

Co do braci Ukraińców, to nie ulega najmniejszej kwestyi, że oni z każdego marszałka Polaka będą niezadowoleni, sądzę zaś, że najbardziej z hrabiego Gołuchowskiego, ten bowiem nie dosłyszy, nie będzie się więc mógł delektować muzykalnym zespołem obstrukcyjnym, który z nad Pełtwi przenosi się obecnie nad Dunaj.

Onegdaj przewieziono przez Kraków cały wagon instrumentów muzycznych i nut dla wiedeńskiego klubu ukraińskiego, który na najbliższy czas zapowiada festival narodowo obstrukcyjnej muzyki ku zmartwieniu ministra Heinolda, a uciesze Wiedeńczyków.

Podnoszą się głosy, aby na ten okres oddać przewodnictwo w austryackim parlamencie hr. Tiszy, a kierownictwo administracyi Csuvajowi, obeszłoby się w takim razie bez § 14., który wisi już w powietrzu...



Tragiczna majówka: Miejsce, gdzie utonęli uczniowie VI. kl. gimnazyum im. Sobieskiego, ś. p. Kobielski (X) i Wierciński (XX).



Tragiczna majówka: Uczestnicy nieszczęśliwej wycieczki uczniów gimnaz. im. Sobieskiego a wśród nich ofiary Wisły ś. p. Kobielski (1) i ś. p. Wierciński (2).

Tragiczna majówka.

Przed kilku dniami zaszedł pod Krakowem wypadek, który poruszył całe miasto. W nurtach Wisły znalazło śmierć podczas kąpieli dwóch młodych chłopców, a zbiegowi okoliczności zawdzięczać należy, że katastrofa nie przybrała większych rozmiarów.

Uczniowie VI kl. gimnazyum im. Sobieskiego wybrali się na wycieczkę, t. zw. majówkę, w okolice Chrzanowa. Do Chrzanowa dojechali koleją, dalej zaś ruszyli do Lipowca piechotą, a stamtąd podążyli do Zatora. Za Jankowicami doszli do Wisły.

Ponieważ był dzień gorący, uczniowie uprosili towarzyszących im profesorów Kleczkowskiego i Odronia, aby pozwolili im się wykąpać. Wisła była w tem miejscu dosyć płytka, choć po jednej stronie był silny prąd.

Kilku z kąpiących się przeprawiło się wpław na drugi brzeg. Kiedy powracali, dwaj zaczęli tonąć. Pierwszy utonął uczeń Wierciński i to tak nagle, że raz tylko ręka jego ukazała się na powierzchni wody. Prawie równocześnie zaczął tonąć drugi uczeń Kobielski. Koledzy i profesorowie rzucili się im na ratunek, ale z pośród ratujących dwóch, trafiwszy na głębię, także zaczęło tonąć. Tych dwóch zdołano uratować, Kobielski zaś i Wierciński zginęli.

Illustracye nasze przedstawiają miejsce wypadku, oraz grupę uczestników nieszczęśliwej wycieczki, zdjętą przed katastrofą przez ucznia Parviego.

XV-lecie warszawskiego Pogotowia ratunkowego.

Dziś trudno sobie wyobrazić większe miasto, w którem by nie było tak niezbędnej instytucyi, jak Pogotowie. Niesie ono w dzień i w nocy pomoc w tak częstych dziś, niestety, wypadkach i nagłych zasłabnięciach. A jednak organizacya Pogotowia ratunkowego dopiero w ostatnich kilkunastu latach została zaprowadzoną. Właśnie w tych dniach jedna z najlepiej urządzonych instytucyi tego rodzaju, warszawskie Pogotowie ratunkowe obchodziło XV-lecie swego istnienia. Warszawa, oceniając wielki pożytek, jaki przynosi mieszkańcom ta instytucya, otacza ją szczególną opieką i sympatyą. To też w dniu jubileuszu za żetony pamiątkowe, które sprzedawano zamiast kwiatów, wpłynęło na rzecz Pogotowia przeszło 50.000 rubli.

Warszawa dała hojny wyraz swego uznania dla tej pożytecznej instytucyi.



XV-lecie warszawskiego Pogotowia ratunkowego: Sprzedaż pamiątkowych żetonów na rzecz Pogotowia ratunkowego w Warszawie.

Nowa wielka afera szpiegowska.

Jeszcze sąd lwowski nie ukończył śledztwa w sprawie szajki Filemona Stecyszyna, obejmującej przeszło 10 osób, w której główną rolę grała młoda, przystojna Warszawianka, Zofia Kucharzewska, jeszcze nie zdołano ogarnąć śledztwa przeciw drugiej szajce szpiegowskiej, w której znajduje się Sandewicz, Bendasiuk, Kołdra i t. d., a już policya lwowska i sąd zajmuje się nową, podobną sprawą. Wchodzą tu w grę osoby z tak zwanych wyższych sfer, które poświęciły się brzydkiej robocie szpiegostwa za obfitą zapłatą, wciągając w sieć szpiegostwa podrzędniejsze figury.

Jako główną sprężynę uważa policya Rudolfa barona von Königa, a podszywającego się też pod nazwisko Rosenberga i pod tym nazwiskiem znoszącego się z obcem mocarstwem, jego żonę Teresę z Witkowskich, von Königową, Norę bar. Hoffmann, wreszcie Andrzeja Kołosowskiego.

Jako podrzędniejsze figury szajki schwytała policya krawczynię Czesławę Barszczewską, pozosta-






Nowa wielka afera szpiegowska:

Rudolf bar. von König. Teresa bar. von König. Nora bar. Hoffmann. Andrzej Kołosowski.

jącą pod bezpośrednią władzą Kołosowskiego, a grasująca we Lwowie i Przemyślu wśród sfer wojskowych, Juliana Zwarycza, mieszkającego w Tarnopolu, Borysa Kulikowa, mieszkającego w Czerniowcach, Jana Zielińskiego, operującego w okolicy Halicza, Pawła Pickura w Wiedniu, wreszcie Sergiusza S., którego nazwiska na razie nie chce policya wymienić. Część ich znajduje się w lwowskiem więzieniu, inni pozostali tymczasowo tam, gdzie ich aresztowano, a niebawem odstawieni będą do Lwowa.

Zdaniem policyi szajka ta działała na bardzo rozległym terenie, porozumiewając się za pośrednictwem osób, zamieszkałych w Niemczech.

Lista członków szajki nie jest jeszcze wyczerpana, nastąpić mają dalsze sensacyjne aresztowania.

Wizyty władców bałkańskich w Wiedniu.

(Do illustracyi na str. 2).

Wiedeń w ostatnich czasach stał się środowiskiem, dokąd zbiegają się nici politycznych ukształtowań na Bałkanie. Jeden po drugim zjawiają się tutaj monarchowie państw bałkańskich, aby utrzymać „entente cordiale“ z swym potężnym sąsiadem, którego polityczne aspiracye wywierają obecnie znaczny wpływ na bałkańskie stosunki, spotęgowany jeszcze wojną włosko-turecką.

To też przed kilkunastu dniami pospieszył do stolicy Austryi z wizytą najpierw król bułgarski, a obecnie złożył wizytę dworowi austryackiemu król czarnogórski Mikołaj. Obaj ci monarchowie przybyli w odwiedziny do cesarza austryackiego, aby zapewnić go o swej przyjaźni i nawzajem szukać poparcia dla swych własnych politycznych planów.

Przyjęcie króla czarnogórskiego w Wiedniu było bardzo serdeczne i uroczyste. Na dworcu oczekiwał go cesarz austryacki w otoczeniu arcyksiążąt, bramy wjazdowe do zamku cesarskiego przybrano zielenią i flagami o barwach Czarnogóry.

Po serdecznem powitaniu na dworcu, składali sobie monarchowie wzajemnie wizyty, poczem odbył się wielki obiad dworski.

Cesarz austryacki w dowód przyjaźni zamianował króla czarnogórskiego właścicielem 55 pułku piechoty, rekrutującego się z Brzeżan w Galicyi, a stacyonowanego we Lwowie, Brzeżanach i Mostach Wielkich.

Kwintet artystyczny prof. B. Kopystyńskiego.

Obok solistów, których zadaniem jest pogłębiać i rozwijac kulturę muzyczną, bardzo doniosłą rolę w rozwoju artystycznym odgrywa muzyka kameralna. Obliczona zazwyczaj na udział kilku osób, umożliwia wytworzenie doskonałego zespołu, a tem samem podniesienie wykonania artystycznego utworów do wysokich granic. Dlatego też muzyka kameralna cieszy się wielkiem poparciem znawców, a kultywowana bywa chętnie przez muzyków.

Kraków jako miasto na wskróś artystyczne posiada także kilku wybitnych przedstawicieli muzyki kameralnej. Między innymi znany jest jako działacz na tem polu prof. B. Kopystyński, który złożył doskonały kwintet pod własnem kierownictwem.

Kwintet ten od dwóch lat stale koncertuje w sali hotelu saskiego, obecnie zaś na sezon letni po raz drugi wyruszył do Zakopanego, gdzie popisywać się będzie w cukierni i restauracyi pp. Przanowskich.

Jakiem ogromnem powodzeniem i cieszył się kwintet prof. Kopystyńskiego w Zakopanem, świadczył w zeszłym roku ostatni pożegnalny koncert, podczas którego — rozentuzyazmowana doskonałą grą publiczność urządziła tej sympatycznej drużynie owacyę kwiatową.

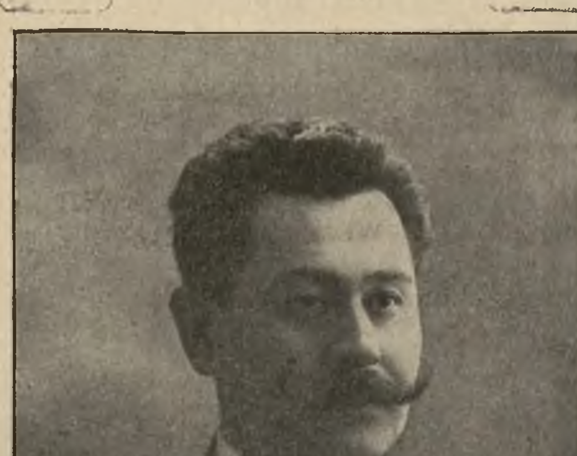
Pan Kopystyński komplet swój powiększył, a w wieczornych koncertach ma wystąpić gościnnie, bardzo sympatycznie i zaszczytnie w pamięci z przeszłego roku zapisany, a obecnie na studyach w Akademii muzycznej w Wiedniu przebywający, ceniony skrzypek p. Karol Araszkiewicz, były uczeń prof. Barcewicza z Warszawy. Opinia kwintetu prof. Kopystyńskiego jest już oddawna ustalona, a jako zespół o charakterze polskim jest on tem sympatyczniejszym.



Kwintet artystyczny prof. B. Kopystyńskiego koncertujący podczas sezonu letniego w cukierni i restauracyi pp. Przanowskich w Zakopanem.

Z naszego handlu i przemysłu.

Do należytego rozwoju handlu i przemysłu, tych niezbędnych arteryi każdego społeczeństwa, potrzeba nie tylko kapitałów, ale przedewszystkiem fachowo wykształconych, zdolnych i energicznych ludzi. Jednym z takich pionierów na twardej niwie naszego handlu i przemysłu jest znany z swych zdolności kupieckich p. Wincenty Paweł Kramarzowski, obecnie właściciel dwóch największych zakładów gastronomicznych w Łodzi „Grand-Bar-Cafe“ i „Bar Empire“. Praktykę handlową rozpoczął p. Kramarzowski w Krakowie w firmie Kulczyński i Bochnak, a dzięki swoim zdolnościom już w 19-tym roku życia zarządzał „Grand hotelem“ podczas wystawy we Lwowie. Zdobywając coraz szerszy teren pracy, pomimo różnych pesymistycznych przepowiedni ze trony rodziny i znajomych, dobił się teraz poważnego stanowiska i majątku, a prowadzone przez niego zakłady „Grand-Bar-Cafe“ i „Bar Empire“ w Łodzi cieszą się olbrzymiem powodzeniem.



Wincenty Paweł Kramarzowski, właściciel „Grand-Bar-Cafe“ i „Bar Empire“ w Łodzi.

Głosy publiczne.

Z „CYRKU EDISON“: Najnowszy program przynosi cały szereg atrakcyjnych numerów. Na pierwszy plan wybija się tragedya „Sumienie zbrodniarza“. Dział humorystyczny reprezentuje „Nowoczesny czarodziej“ w którym występuje ulubieniec publiczności Max Linder. Obok innych zdjęć „Żurnal Pathego“ dopełnia tego interesującego programu.

„Architekt“ zesz. V. za maj, zawiera następujące artykuły: Wystawa architektury i wnętrz w otoczeniu ogrodowem w Krakowie. VI. Zjazd Techników polskich w Krakowie. Zjazd Techników kolejowych. Zjazd Techników budowy i hygieny miast. N. P.: Przebudowa pałacu w Czerniejewie (ks. Poznańskie). W sprawie konkursu na fasadę przyszłego Muzeum Narodowego na Wawelu (stanowisko krakowskiego koła Architektów). Kronika. Piśmiennictwo. Konkursy. Na dwóch dołączonych tablicach: Kazimierza Ulatowskiego z Poznania — Przebudowa pałacu w Czerniejewie.

Kółko Artystyczno Literackie przy „Zjednoczeniu“ w Krakowie urządziło wystawę prac Franciszka Szwocha, ucznia krakowskiej Akademii Szt. pięknych. Otwarcie wystawy nastąpiło 6 czerwca o godz. 2 po południu w lokalu Zjednoczenia Floryańska 14 II. p. Wystawa trwać będzie do dnia 16 czerwca.

Odpowiedzi Redakcyi.

Tych P. T. Prenumeratorów, którzy dotąd jeszcze nie otrzymali przyznanych im nagród przepraszamy za spóźnienie. Wynikło ono z powodu ciężkiej niemocy i śmierci ś p. Redaktora. Reszta nagród rozesłaną będzie w najbliższym czasie.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 22.

Łamigłówka: Dobry zwyczaj, nie pożyczaj.

Arytmogryf:

K	a	r	p	a	t	y	
R	a	m	i	ę			
A	n	a	n	a	s		
S	o	w	a				
I	s	c	h	l			
N	a	p	o	l	e	o	n
S	a	n	d	a	c	z	
K	a	p	e	l	u	s	z
I	r	e	n	a			

Zadanie do przestawienia: Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Zadanie do przestawienia: Natura ciągnie wilka do lasu

Figielek:

W	i	k	t	o	r
W	r	o	t	k	i
W	t	o	r	k	i
T	w	o	r	k	i

Łamigłówka: Jedz durniu, bo to z makiem.

Łamigłówka krzyżowa:

			M	B	G			
			a	u	l			
			j	k	o			
M	a	j	m	a	c	z	y	n
B	u	k	a	r	e	s	z	t
G	l	o	c	e	s	t	e	r
			z	s	t			
			y	z	e			
			n	t	r			

Zadanie do przestawienia: Z kim przestajesz, takim się stajesz.

Rebus: Teraz pieniądz dla wielu stanowi jedyny cel życia.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: K. Hoszowski Lwów, M. Gottlieb Sambor, J. Maresch Lwów, S. Gajewski Tarnów, S. Reich Łódź, Z. Dubiel Krosno, W. Pick Warszawa, J. Jahoda Cieszyn, R. Majewski Lublin, K. Link Lwów, H. Kamiński Petersburg, J. Popiel Mińsk, J. Wilczkiewicz Stanisławów, W. Potocka Kraków, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, S. Fijałkowski Jasło, J. Roland Lwów, W. Borkowski Kraków, S. Karczmarski Kraków, S. Krzyżanowski Podgórze, A. Biliński Lwów, D Sedyńska Zakopane, J. Jakubowska Kraków, K. Balicki Tarnopol, H Lisowski Kołomyja, P. Madejski Lwów, J. Gruber Drohobycz, K. Różycki Lwów, J. Wiewiórowski Krosno, A. Siatka Kraków, S. Kozłowski Kraków, F. Schmidt Cieszyn, A. Trzeciak Krynica, J. Gans Lwów, L. Lisowski Warszawa, M. Cegielska Poznań, J. Galiński Sanok, M. Ligęza Kraków, S. Raczyński Rzeszów, K. Armatys Ulanów, J. Czarkowski Skierniewice, D. Engelberg Rzeszów, M. Więckowska Warszawa, J. Antosz Sanok, E. Stępień Jasło, C. Wang Tarnobrzeg. A. Wojciechowski Kraków, J. Obraczay Morawska Ostrawa, J. Krysakowski Częstochowa, J. Beck Opawa, H. Schwarz Warszawa, H. Broda Lwów, A. Barnat Złoczów, R. Dębicki Lwów, T. Nikiel Kraków, F. Horak Oświęcim, M. Toporowski Lwów, T. Leszczyński Wadowice, M. Trepka Sandomierz, S Bukowski Kijów, M. Maciejowska Winnica, S. Karwowski Pilzno, K. Zegartowska Bogucice, K. Mann Bochnia, J Czernecki Kraków, S. Lindenbaum Czerniowce, L. Berezowski Nowy Sącz, K. Kadulski Oświęcim, H. Kalinowski Lwów, S. Stawarski Wiedeń, M. Sadowska Poronin, S. Ryglicki Poznań, J Kamocka Kalisz, H. Mizerska Stanisławów, L Bandrowski Częstochowa, S. Baziak Staszów, W. Kwaśniewski Lwów, R. Świrski Piotrków, H. Biesiadecka Kraków, K Gliński Kołomyja, S Bobrowski Warszawa. A. Dużak Kraków, M. Wyka Sambor, K. Dulęba Lwów, M Scholz Kraków, F. Nowacki Przemyśl, L. Zapałowicz Wilno, M. Orlińska Lwów, J. Janik Drohobycz, F Blätterfeind Jaworów, M. Kruszelnicki Janów, H. Linderska Zakopane, K. Malinowska Lwów, S. Sokołowski Rzeszów, H. Lasocińska Lublin, R. Zięba Sandomierz, W. Ostrowski Petersburg, S. Mróz Lwów, R. Kopystyński Jasło, S. Kowalówka Kraków, J. Wójtowicz Rzeszów, J. Gruszczyńska Kraków, H. Piątek Podwołoczyska, B. Gawlik Jabłonów, J. Zaleski Czerniowce, J. Strojek Tarnopol, I. Brzostowski Podgórze, H. Kapalska Lwów, J. Bałuk Kołomyja, E. Dębiński Jasło, I. Błachowski Szczucin, Z. Mazaraki Radom, I. Trojacki Wiedeń, T. Chrzanowski Suwałki, E Niestenberger Sambor, J. Jaglarz Lwów, A. Gralewski Kraków, S. Kozarska Warszawa, R. Gadomski Zakopane. G. Samlicki Lwów, K. Radoszewski Tarnobrzeg. R Langer Kołomyja, L. Aleksandrowicz Płock, A. Lichański Radziwiłłów, J. Topolnicki Kamieniec, S. Niżyński Lwów, W. Zawadzki Tarnów, J. Rosenbaum Rzeszów, T. Kinalski Tarnopol, M. Krawecki Radomyśl, M. Łapiński Warszawa, J. Zachara Mielec, E Mianowska Lwów, S. Wojakowski Petersberg, M. Klappholz Rzeszów, R. Sperling Wiedeń, K. Fuchs Czeremchów, M. Arbesbauer Lwów, M. Serbeńska Budzanów, J. Raszkiewicz Łódź, K. Szumańska Rawa Ruska, F. Sawicka Warszawa, A. Szenwaldówna Łódź.

Nagrodę przez losowanie otrzymała p. **K. Malinowska, Lwów.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Głosy publiczne.

Wyścigi konne w Krakowie. W dniu 3 czerwca b. r. minął pierwszy termin wycofań ogłoszonych już poprzednio koni do biegu, **„Hrabiego Jana Tarnowskiego Memorial-Stakes“** z którego wycofano 7 koni. pozostaje więc na liście mianowań jeszcze 10 koni, które ewentualnie w biegu udział wziąć mogą

Jeżeli następne wycofania koni w dniu 12 czerwca b r. pomyślnie wypadną, natenczas przypuszczać należy, że większa ilość koni o palmę zwycięstwa w tymże wyścigu współzawodniczyć będzie.

W dniu 3 czerwca b r zamknięto mianowania do następujących wyścigów.

Dzień pierwszy (niedziela) 23 czerwca 1912 r.

Do I. Wyścigu otwarcia z płotami. Jeździć będą panowie, 10 koni

Do II. Wyścigu: nagroda Krakusa. Jeździć będą dżokieje, 22 koni.

Do III. Wyścigu: nagroda Austr. Jockey Klubu. Jeździć będą dżokieje, 11 koni.

Do IV. Wyścigu: nagroda Prezesowska. Jeździć będą dżokieje 8 koni.

Do V Wyścigu oficerskiego z przeszkodami, jeździć będą panowie, 9 koni.

Do VI Wyścigu gładkiego koni półkrwi, jeździć będą dżokieje, 8 koni.

Do VII. Wyścigu: czerwone Steeple-chase Jeździć będą panowie, 10 koni

Dzień drugi (czwartek) 27 czerwca 1912 r.

Do I Wyścigu krakowskiego z płotami Jeździć będą panowie, 15 koni.

Do II. Wyścigu: nagr. Wandy Jeździć będą dżokieje 7 koni

Do III. Wyścigu: nagroda Towarzystwa. Jeździć będą dżokieje, 16 koni.

Do IV. Wyścigu: nagroda Wisły. Jeździć będą panowie, 6 koni.

Do V. Wyścigu: nagroda rządowa Jeździć będą dżokieje, 13 koni

Do VI. Wyścigu sprzedaży ogierów. Jeździć będą dżokieje, 8 koni.

Do VII Wyścigu: wielkie krakowskie wios. Steeple-chase. Jeździć będą panowie, 6 koni.

W dniu 12 czerwca przypadają zapisy koni do reszty wyścigów odbyć się mających w dniu 30 czerwca b. r.

Z dotychczasowych mianowań do wyścigów Towarzystwa międzynarodowego wnosić można, że tegoroczny krakowski meeting będzie naogół niezwykle ożywiony.

Wobec licznych mianowań spodziewać się też należy, że w każdym wyścigu znaczniejsza niż dotychczas ilość koni udział weźmie.



Nowo otwarty MAGAZYN OBUWIA
ZDZISŁAW ZDANOWICZ
KRAKÓW, UL. SZCZEPAŃSKA L. 7 — TELEFON 516.
poleca najlepszej jakości i trwałości
obuwie dziecięce, damskie i męskie.

Panie Gospodynie! Baczność!

Nie kupujcie żadnego masła ani czegoś w zastępstwie dopóki nie skosztujecie tej sławnej ogólnie wypróbowanej, światowej marki

BLAIMSCHEIHA
„UNIKUM“
MARGARYNĘ

„UNIKUM“ nie jest żadnym tłuszczem roślinnym.
„UNIKUM“ jest z czystego ziarnka tłuszczowego zwierząt z domieszką śmietany pasteuryzowanej i dlatego posiada **największą wartość pożywną** i jest rzeczywiście zdrowy.
„UNIKUM“ nie jest produktem sztucznym, tylko **czystym naturalnym.**
„UNIKUM“ jest o **50 %** **tańszy** i o wiele wydatniejszym od masła.
TYLKO UNIKUM BLAIMSCHEINA jest tym **jedynym i prawdziwym** środkiem mogącym służyć zamiast masła, który **wszystkie dotąd** inne zachwalane środki **przewyższa.**

Wyrób
„UNIKUM“ BLAIMSCHEINA jest przez stałą państwową kontrolę chroniony, co na każdym pakiecie jest uwidocznione.

Szanowne Gospodynie!

Nie dajcie się przez inne namowy **w błąd wprowadzić** i używajcie zamiast masła przy
smażeniu
pieczeniu
gotowaniu
jako **dodatek do chleba**
wyłącznie
BLAIMSCHEINA „UNIKUM“ MARGARYNĘ

Wszędzie do nabycia! Próbki darmo i opłatnie!

VEREINIGTE MARGARINE- UND BUTTERFABRIKEN, WIEN XIV.



Epokowa nowość dla Pań!
Oryg. francuski restaurator biustu **„JULIETTE“.** Piękny biust może osiągnąć każda Pani, chociażby nawet niemłoda i bardzo szczupła, przy użyciu mego znakomitego (praw. chr.) **„Restauratora biustu Juliette“,** nadającego się zarówno dla młodych dziewcząt, które słabo się rozwijają, jakoteż i dla kobiet po połogu, chorobach i t. p. Przewyższa wszelkie dotychczasowe preparaty, do użycia tylko zewnętrznie. Tysiąckrotnie wypróbowany, zalecany przez lekarzy. Za nieszkodliwość się gwarantuje, w razie nieskutkowania zwrot pieniędzy. Bez ryzyka. 1 próbna flaszka wraz z przepisem użycia K 4·—, 2 flaszki wraz z kawałkiem stosownego mydła, wystarczające znpełnie K 7·—. — Dyskretna wysyłka przez: **Panią J. FRISCH, Wiedeń VIII., Tigergasse 38|h.**

Automatycze aparaty fotograficzne



z którymi każdy laik obchodzić się może, sporządzające fotografie w ciągu jednej minuty od Kor. 13·—. Kompletne aparaty fotograficzne (z drzewa, nie papy) z płytami, papierem, chemikaliami i szkołą K 1·60, 2·20, 3·20, 4·50, 6·20, 9·70 i wyżej (porto osobno). Za dobre obrazy gwarantuje się! Aparaty dla zdjęć miniaturowych, podwójne anastygmaty, aparaty zbytkowne, kupna okazyjne. Automaty fotograficzne z wrzucaniem pieniędzy dla restauratorów etc.

Nadzwyczajne nowości fotograficzne! Cenniki darmo!
Elfr. Birnbaum, skład przyborów fotogr. **Hirschberg 104** (Czechy).

Patent austr. 41756.
Wyrób krakowski!

Doskonałe pokrycie dachów
Lekkie, piękne, nie wymaga nigdy reperacyi.
Najwyższy stopień ogniotrwałości



odporny na wiatry i zmiany powietrza.
FABRYKA ŁUPKU ASBESTOWEGO
„Asbit“ Spółka z ogr. por.
Kraków
Biuro centralne
ul. Starowiślna 48.

Wiele setek
podniet do zakupna przedmiotów użytkowych i podarunków wszelkiego rodzaju zawiera mój katalog główny z 4000 rycin, który na żądanie każdemu darmo i opłatnie wysłany zostanie
PIERWSZA FABRYKA ZEGARKÓW
HANNS KONRAD
c. k. nadw. dostawca
w Brüx Nr. 2950 (Czechy).

Niklowe zegarki kieszonkowe K 5·—, niklowy budzik K 2·90, skrzypce K 4·80, harmonijki K 4·40, rewolwer K 5·50, towary skórzane, stalowe i manufaktur. etc w najbogatszym wyborze.



ŚCIBOROWSKI.K
Kraków, Floryańska 13
poleca
NA SEZON WIOSENNY i LETNI
Płaszcze angielskie,
kostyumy, bluzki jedwabne, wełniane i etaminowe, **szlafroki, sukienki** batystowe i etamin., **szale, rękawiczki, pończochy** i t. d.

SZCZOTKI DO SUKIEN, WŁOSÓW, ZĘBÓW i PAZNOKCI ...
POLECA
STEFAN PORĘBSKI, KRAKÓW, RYNEK 32.

Fabryczny skład kufrów, waliz, toreb,
neceserów, modnych torebek damskich,
pledów angielskich i parasoli

Anastazy Froncz
Kraków. Floryańska L. 17.

Magazyn Bielizny Franciszka Martina
w Krakowie, Rynek gł. L. 6 (szara kamienica).

Poleca **pończochy, skarpetki** wełniane, bawełniane, „fil de conce“ i jedwabne. Wielki wybór **krawatów** dla Pań i Panów. **Boa** z piór, **szale** jedwabne, gazowe i wełniane. **Halki** w rozmaitych jakościach i kolorach, **reformy** dla Pań oraz **kompletne wyprawy ślubne.** Towar doborowy! Ceny niskie!
(W niedziele i święta sklep zamknięty).

Lalki
Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie
poleca w wielkim wyborze
C. SZCZURKOWSKI
W KRAKOWIE
ul. Grodzka 2

Hotel Victoria
w Krakowie, przy ul. Zwierzynieckiej (tuż przy plantach), **pokoje z elektrycznem oświetleniem od Kor. 1·40 wzwyż.**
Cały Hotel podług nowoczesnych wymogów odrestaurowany.
Telefon Nr. 1380.

JACQUES FUTRELLE.

Zadziwiająca kobieta.

Tłum. z angielskiego.

9

— To była pańska rezygnacya?

— Tak.

— Dobrze, lecz nie została ona wysłana — rzekła z wesoło błyszczącemi oczyma. — Jeden z moich ajentów zatrzymał ją. I mogę dodać, że nie będzie wysłana.

Pan Boisségur spojrzał na nią ze zdumieniem.

— *Mademoiselle* — zapytał — jak mam to rozumieć?

— Ma to znaczyć, że jestem zupełnym panem sytuacyi w Waszyngtonie w obecnej chwili — odpowiedziała.

Uśmiech, nie schodzący z jej ust, stanowił dziwny kontrast z tonem, jakim to mówiła.

— Od początku dawałam panu do zrozumienia, że otrzyma pan specyalne instrukcye z Paryża. Teraz wiem, że nadejdą one do pana jutro. W przeciągu tygodnia umowa musi być podpisana, bez względu, czy pan się na to zgodzi. Francya ma tu specyalnego posła, którego autorytet jest wyższy, niż pański. Jest nim Jego Wysokość, książę Benedetto d'Abruzzi.

— Czy przybył do Waszyngtonu?

— Tak, jest tutaj. Przez pewien czas zachowywał incognito.

Miss Thorne zatrzymała się na chwilę.

— Pan był niebezpieczny dla naszych planów. Gdyby nie wypadek, byłby pan dotąd więziony w Aleksandryi, gdzie ja i Mr. Grimm zastaliśmy pana. Zechce pan pamiętać, że zrobimy wszystko, co mamy do zrobienia. Nic nie jest w stanie zatrzymać nas, nic!

W tym samym czasie nazwisko księcia d'Abruzzi było wymówione w jadalni. Mr. Cadewallader opowiadał o pewnym wypadku automobilowym we Włoszech, gdzie był jako *attaché* przy brytyjskiej ambasadzie.

— Książę — mówił — był jednym z najlepszych szoferów, jakich widziałem. Bardzo dzielny człowiek, demokrata, pochodzący z królewskiej rodziny, żaden z członków której nigdy nie pobrudziłby sobie rąk czyszczeniem i prowadzeniem automobilu. Był wówczas „dzikim", mówią, że teraz wziął się do pracy i podobno jest teraz jedną z najtęższych dyplomatycznych głów we Włoszech. Nie widziałem go już ze sześć lat.

— W jakim wieku jest książę? — zapytał ostrożnie Mr. Grimm.

— Trzydzieści pięć, może trzydzieści ośm lat, nie wiem na pewno — odpowiedział Mr. Cadewallader. — Tak wielu jest książąt i wogóle utytułowanych osób we Włoszech, Niemczech i Hiszpanii, że nie można znać nawet połowy. Nigdy nie słyszałem o księciu d'Abruzzi przed wyjazdem do Włoch, jak również i po opuszczeniu tego państwa.

Mr. Cadewallader umilkł i zaczął przypatrywać się dużej grupie fotograficznej, która wisiała na ścianie jadalni.

— Czy to nie jest włoska rodzina królewska? — zapytał, poczem wstał i podszedł do fotografii.

— Na Jowisza, tak jest! — zawołał. — A między innemi jest i książę. Fotografia jest zdaje się z tego czasu, kiedy go znałem.

Mr. Grimm wstał, podszedł powoli i przyglądał się fotografii przez dłuższą chwilę.

— Ach, jak on prowadzi automobil, żebyście to panowie widzieli! — zawołał z zachwytem Mr. Cadewallader. — A Włochy są jakby stworzone dla tego sportu. Zapominają tam o wprowadzeniu praw o szybkości jazdy. I jeżeli ktoś zatarasuje drogę i otrzyma uderzenie, zostaje aresztowany za przeszkadzanie w ruchu. Tymczasem tutaj, gdy ktoś naprawdę się spieszy, byle idyota może go zatrzymać.

— Czy pana kiedy zatrzymano? — zapytał Mr. Grimm.

— Nie, ale spodziewam się tego za każdym razem, gdy jadę. Mam nowy motor i nie jestem w stanie wypróbować jego siły. Któregoś wieczoru jeździłem do Baltimoore; przejechałem przestrzeń od Aleksandryi do Druid Hill-Park w godzinę i trzydzieści siedm minut, a to przecież z górą 40 mil. Nie mogłem jednak rozwinąć całej szybkości, gdyż przez cały prawie czas jechaliśmy po ciemku.

Mr. Grimm ciągle przypatrywał się fotografii.

— Czy pan jechał sam? — zapytał.

— O, to nie jest zabawne jechać samotnie. Była ze mną Senorita Rodriquez. Zachwycająca dziewczyna, prawda?

W chwilę później Mr. Grimm wyszedł z jadalni i skierował się ku Miss Thorne, która wciąż rozmawiała z ambasadorem francuskim.

Mr. Boissegur wstał i uścisnął mu serdecznie rękę.

— Mam nadzieję — rzekł Mr. Grimm — że nie czuje się pan źle po tej eskapadzie.

— O, nie, dziękuję. Właśnie dziękowałem Miss Thorne za jej udział w tej sprawie, kiedy...

— Jestem uszczęśliwiony, że mogłem panu do pomódz — przerwał Mr. Grimm.

Ambasador ukłonił się i odszedł. Mr. Grimm zajął jego miejsce.

— Pani opuściła wenezuelską ambasadę, prawda? — zwrócił się do Miss Thorne.

— Pan mnie stamtąd wypędził — odpowiedziała z uśmiechem.

— Ja panią wypędziłem? Ja?

— Było mi tam niewygodnie, zanadto byłam narażoną na szpiegowanie pańskich podwładnych: panów Blair, Hastings i Johnson. Wobec tego przeprowadziłam się do hotelu Hilliart.

Ajent kręcił pierścień na palcu.

— Bardzo mi przykro, że tak pani dokuczyłem — przepraszał. — Ale widzi pani, to było potrzebne...

— Proszę się nie tłumaczyć — przerwała mu młoda kobieta — rozumiem to doskonale.

— To dobrze. Jak długo pani zamierza pozostać jeszcze w Waszyngtonie?

— Nie wiem, doprawdy. Dwa, trzy, cztery tygodnie może.

Senorita Rodriquez podeszła do nich.

— Idziemy grać w bridge'a — powiedziała — potrzebujemy ciebie na czwartego, Isabel. Chodź. Zabieram ją panu, Mr. Grimm.

Miss Thorne i młody człowiek wstali jednocześnie. Wąska dłoń młodej kobiety zatrzymała się na chwilę w dłoni Mr. Grimma. Spojrzała w jego oczy porozumiewawczo, z pewną melancholią we wzroku.

ROZDZIAŁ XVI.

Listy z więzienia.

Przed dwoma tygodniami Signor Petro Petrozinni, znany tajnej policyi jako ajent włoskiego rządu, który przyznał się, iż strzelał do meksykańskiego ambasadora, Senora Alvareza, został zamknięty w więzieniu. W oczekiwaniu na rozprawę sądową, którą odłożono do czasu, gdy rana meksykańskiego ambasadora zagoi się, przepędzał czas na czytaniu i paleniu papierosów. Odpowiadał na zadawane mu pytania krótkiemi „tak" lub „nie", o ile wogóle raczył odpowiadać. Odmówił też przyjęcia obrońcy. Dwa razy dziennie, rano i wieczorem, zapytywał stróża więziennego, który mu przynosił jedzenie:

— Jak się ma Senor Alvarez?

— Ciągle jest w stanie niebezpiecznym — brzmiała zawsze jednakowa odpowiedź.

Po wymianie tych słów uwięziony powracał do czytania, nie okazując wyrazem twarzy zainteresowania, ani wzburzenia.

Od czasu do czasu przychodziły krótkie listy od Miss Thorne, które czytał obojętnie, odrzucając potem na bok, lub drąc. Nigdy nie odpowiadał na nie. Pewnego dnia jednak otrzymał kartkę, której treść zdawała się wywrzeć na nim wrażenie. Pozornie była ona podobną do innych, lecz przy czytaniu jej oczy Signora Petrozinni zabłysły; spuścił wzrok, jak gdyby chciał ukryć zmianę wyrazu twarzy. Po chwili podniósł znowu oczy i utkwił je w dwu małych zadraśnięciach papieru piórem przy podpisywaniu nazwiska Miss Thorne.

Dozorca stał za zakratowanemi drzwiami, potem odwrócił się, żeby odejść. Więzień podszedł do drzwi szybkim krokiem.

— Przepraszam, czy mógłbym dostać szklankę mleka, ale nie zimnego, wolałbym ciepłe.

Podał przez otwór w kracie monetę, którą dozorca przyjął i odszedł. Wówczas więzień, stojąc ciągle przy drzwiach, przeczytał jeszcze raz kartkę.

„Mój drogi przyjacielu!

Dowiedziałam się z pewnych źródeł, że nastąpiło polepszenie w zdrowiu Senora Alvareza i spieszę donieść ci tę dobrą nowinę. Jest nadzieja, że jeśli polepszenie będzie stałe, będziemy mogli złożyć kaucyę za ciebie i uwolnić cię, zanim rozpocznie się proces. Czy nie byłoby dobrze, gdybyś poradził się jakiego adwokata? Jeżeli to możliwe, odpisz mi, bym wiedziała, że otrzymałeś tę kartkę.

Szczerze oddana Isabel Thorne".

Signor Petrozinni rzucił kartkę na cynowy stół i wziął się do czytania. Po jakimś czasie wrócił dozorca z mlekiem.

— Czy nie będzie to niezgodne z prawem, jeżeli odpiszę na tę kartkę — zapytał więzień, wskazując list.

— Naturalnie, może pan to uczynić — odparł dozorca.

— Czy mogę prosić was o przyniesienie mi pióra, atramentu i papieru? — zapytał Signor Petrozinni, uśmiechając się. — Wierzcie mi, że wolałbym pójść po to sam.

— Wierzę panu — zaśmiał się dobrodusznie dozorca. — Wyszedł znowu, więzień zaś usiadł i w zamyśleniu pił mleko. Wypił połowę, zapalił papierosa, pociągnął i pozwolił mu zgasnąć. Po chwili usłyszał kroki dozorcy na cementowej posadzce korytarza — i piśmienne materyały podano mu przez kratę.

— Dziękuję wam — rzekł więzień.

Dozorca oddalił się, skinąwszy mu głową i w chwilę później Signor Petrozinni usłyszał stuknięcie żelaznych drzwi w końcu korytarza, jak gdyby otworzono je i zamknięto. Nadsłuchiwał przez chwilę, pochylony na krześle, poczem wstał i podszedł bez szmeru do drzwi celi. Znowu nasłuchiwał i wreszcie powrócił na swe miejsce. Rzucił zaczęty papieros, zapalił świeży i począł trzymać kartkę nad ogniem zapałki. Tu i tam, gdzie nagrzewał się papier, poczęły ukazywać się litery i w końcu można było przeczytać sekretne pismo pomiędzy wierszami, skreślonymi atramentem. Więzień przeczytał je chciwie:

„Jestem prywatnie poinformowana, że mało jest szans na wyzdrowienie Senora Alvareza. Czy mam urządzić ci ucieczkę, czy też ma się w to wdać ambasador? Podpisanie aliansu nie może być odłożone na później".

Signor Petrozinni zapalił papier, popiół zaś rzucił na połogę i roztarł nogą. Następnie siadł i zaczął pisać.

„Moja droga Miss Thorne.

Dziękuję serdecznie na Pani uprzejmą kartkę. Jestem uszczęśliwiony z poprawy w zdrowiu Senora Alvareza. Nie traciłem nadziei, że wszystko

dobrze się skończy; proszę o dalsze informacye co do stanu jego zdrowia. Jak dotychczas, nie widzę potrzeby wzywania adwokata; może później będę zmuszony to uczynić.

Łączę wyrazy poważania.

Petro Petrozinni.

Po napisaniu powyższych słów, więzień wyczyścił starannie pióro z atramentu, wytarł chusteczką i następnie umaczał w mleku. Uczyniwszy to, zaczął pisać między wierszami listu.

„Nic mi osobiście nie grozi. Miałem przy sobie wierzytelne listy, które mnie czynią odpowiedzialnym tylko wobec włoskiego rządu. Urządźcie ucieczkę za tydzień od dzisiejszej nocy; pieniędzy nie żałujcie. Przygotujcie wszystko do zrobienia próby i podpisania umowy w dwa dni po mojej ucieczce“.

Znowu wyczyścił pióro i włożył w buteleczkę z atramentem, gdzie je pozostawił.

Mleko zaczęło powoli wysychać, nie pozostawiając po sobie śladu na białym papierze. Gdy już zupełnie wyschło, złożył kartkę, włożył ją w kopertę i zaadresował.

Gdy po chwili dozorca przechodził koło drzwi, Signor Petrozinni przesunął mu list przez kratę.

— Bądźcie tak dobrzy i oddajcie go na pocztę — prosił. — Nie wiem, czy przepisy więzienne nie nakazują wam kontrolować listy. Jeżeli tak, to, proszę, przeczytajcie, a później zapieczętujcie.

Zamiast odpowiedzi dozorca zakleił kopertę, włożył ją do kieszeni i oddalił się. Tainy ajent zaś usiadł i zaczął popijać mleko w zamyśleniu.

W godzinę później Mr. Grimm w towarzystwie Johnsona wychodził z zakładu fotograficznego, w końcu zaś następnej godziny widzimy go studyującego starannie przyniesiony negatyw. Słowo po słowie wyczytywał z trudnością niewyraźne pismo i zapisywał natychmiast na kartce. Takim sposobem Miss Thorn i Mr. Campbell mogli o jednakowej porze poznać ukrytą treść listu.

Johnson przejął list Petrozinniego od listonosza, tłómaczył Mr. Grimm. — Ja go otworzyłem, sfotografowałem i zakleiwszy, oddałem napowrót listonoszowi. Nie było więcej niż pół godziny zwłoki i Miss Thorn chyba nic nie zauważy. Zamilkł na chwilę, poczem dodał:

— Jest to dziwne, iż pismo takie, niewidoczne zupełnie po napisaniu, staje się możliwem do odczytania na fotografii.

— Co z tem robić — zapytał Mr. Campbell.

— On ma racyę, pisząc, iż nie znajduje się w niebezpieczeństwie — mówił Mr. Grimm. — Jeżeli on przyjechał z wierzytelnymi listami, to nasz rząd nie ma prawa sądzić go nawet w razie śmierci Senora Alvareza, lecz musi pozostawić to jego własnemu rządowi. Gdybyśmy byli oficyalnie powiadomieni o istnieniu tych dokumentów, to wątpię, czy mielibyśmy prawo więzić go. Musielibyśmy go wydać włoskiemu ambasadorowi i od niego żądać ukarania go. Wszystko to czyni go jeszcze niebezpieczniejszym niż dawniej.

— Tak, tak, wiem o tem — powiedział szef trochę zniecierpliwiony. — Lecz kto jest ten człowiek?

— Kto jest ten człowiek — powtórzył Mr. Grimm, jakby zdziwiony takiem zapytaniem. — Ja go mam za księcia Benedetto d'Abruzzi. On wie dobrze, iż przez okazanie listów wierzytelnych mógłby się uwolnić. Lecz byłoby to jednocześnie zdemaskowaniem siebie, iż jest on pełnomocnikiem Włoch, Francyi i Hiszpanii. Oczywiście ucieczka z więzienia pozwoliłaby mu zachować swe incognito i podpisać umowę.

— Pełnomocnik trzech wielkich państw więziony za usiłowanie morderstwa!

— Oficyalnie nie wiemy, kim jest więzień — przypomniał Mr. Grimm. — Jeżeli ucieknie, to się sytuacya ogromnie wyjaśni.

— Jeżeli ucieknie! — powtórzył Mr. Campbell.

— W każdym razie umowa nie będzie podpisana, przynajmniej w naszym kraju.

Mr. Campbell spojrzał z zapytaniem w oczach na młodego człowieka; po chwili zrozumiał, o co mu chodziło.

— Proszę postępować według pańskiego uznania Mr. Grimm — powiedział.

ROZDZIAŁ XVII.

Ucieczka.

Głęboka cisza zaległa więzienie. Dozorcy drzemali w oświetlonych elektrycznością korytarzach. W kancelaryi schylony nad raportem siedział za biurkiem główny dozorca. Spojrzał na zegar; była za pięć minut jedenasta i znów zagłębił się w czytaniu. Po chwili ciszę przerwał ostry dźwięk zegara wybijającego godzinę, i w tejże chwili drzwi od ulicy gwałtownie się otworzyły i ukazał się w nich jakiś człowiek. Wzrostu był wysokiego, szczupły, lecz twarzy nie można było dojrzeć, gdyż miał zakrytą czarną maską. Kilka sekund przypatrywali się sobie obaj mężczyźni, poczem nadzorca instynktownie wyciągnął swą prawą rękę ku szufladzie biurka, gdzie leżał rewolwer, lewą zaś ku rączkom sygnałów alarmowych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Łamigłówka.

Ułożył K. Kaim, Kraków.

Podane wyrazy uzupełnić w ten sposób, aby początkowe litery, czytane z góry na dół, podały nam zdarzenie z dni ostatnich.

— an
— li
— ak
— ga
— ar
— ak
— oc
— ra
— ur
— wo
— an
— ąb
— li

Logogryf.

Ułożył A. Lorencki, Warszawa.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, poda nam imię i nazwisko znakomitego polskiego malarza.

□
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— □ —
□
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — — — □ — — — —

Znaczenie wyrazów: 1. Samogłoska. 2. Zwierzę ssące. 3. Kwiat. 4. Poeta polski. 5. Sprzęt domowy. 6. Zaimek. 7. Spółgłoska. 8. Rodzaj głosu. 9. Miasto na Podolu. 10. Gramatyk łaciński. 11. Sławny rzeźbiarz włoski.

Bilety wizytowe.

Ułożył J. Zugaj, Wilamowice.

Z liter biletów ułożyć zatrudnienie, względnie godność, poszczególnych osób, oraz miasto w Galicyi, w którem każda z nich mieszka.

KAROL T. PAZESKI

ERAZM ST NAGWIZARSKI

ANIELA (Z. I. KULCZYWIECKA

Przysłowiówka.

Ułożył J. Szymanek, Stary Sambor.

Z każdego przysłowia wyjąć po jednej zgłosce i ułożyć z nich znane polskie przysłowie.

1) Człowiek sądzi, a Bóg rządzi.
2) Co godzina zatraci, czasem wiek nie zapłaci.
3) Strzelił, jak ku'ą w płot.
4) Ja na to, jak na lato.
5) Mała baba, jak palec, a zła jak padalec.
6) Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.
7) Co w sercu, to i na języku.
8) Co komu dolega, tego nikt nie czuje.
9) Do czasu dzban wodę nosi.
10) U złego robotnika siła trzasku, roboty mało.

Przysłowiówka.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Z podanych wyrazów wyjąć po jednej głosce i utworzyć z nich znane polskie przysłowie:

Oku, Tyr. lot, Ems, Arc, rok, Hus, Inn, pęd, Ida, Zać, Wan, Ewa, Bar, Job. Ada, gzy, ski, Ely, kto, sen, Nil, Ren Ill, Men, lew, gil, Ney, koń, aga, łoś, oda, Pad, zyz, wir, Rey.

REBUS.



Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Ernesta Ecksteina:* **Klaudyusze.** Powieść z czasów cesarstwa rzymskiego. W trzech tomach

Karmelki Warszawskie twarde, miękkie i nadziewane **CUKRY** i Marmoladki czysto-owocowe poleca Pierwsza Galic. Fabryka Warszawskich Cukrów i Marmolady **A. Sobolewski i Ska** Spółka z ogr. odpow. **Podgórze.** Nr. tel. 2040

„HOTEL NARODOWY“

Kraków. ul. Poselska L. 22

Po przejściu na innego właściciela **gruntownie zewnątrz i wewnątrz odrestaurowany.** Pokoje na parterze i piętrze nowo urządzone, parkiety, światło elektryczne, korytarze ogrzewane. Restauracya, łazienki, telefon i stajnia w miejscu.

Ceny pokoi przystępne wraz ze światłem i usługą.

Živnostenska Banka v Praze.

FILIE: w Krakowie, Lwowie, Wiedniu, Bernie, Czeskich Budziejowicach, Frydku-Mistku, Hradcu-Królewskim, Iglawie, Karlsbadzie, Klatowach, Libercu, Melniku, Mor. Ostrawie, Ołomuńcu, Pardubicach, Pilźnie, Pisku, Prościejowie, Taborze, Tryeście i ekspozytura w Grado.

Rok założenia 1868.

Wpłacony kapitał akcyjny
Kor. 80,000.000·—

Fundusze rezerwowe i ubezpieczające
około Kor. 22,000.000·—

Stan wkładek na książeczki wkładkowe z końcem maja 1912 r.

Kor. 122,529.169·31

Filia w Krakowie, Rynek gł. 17. przyjmuje wkładki na książeczki i na rachunek bieżący, wypłaca dziennie bez wypowiedzenia do K. 5000., większe kwoty za zezwoleniem Dyrekcyi w godzinach przedpołudniowych.

Filia kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, udziela na nie zaliczek, wydaje przekazy na wszystkie znaczniejsze miejscowości kraju i zagranicy oraz na Amerykę.

Gotuj na zapas.



Weck'a klosze szklane do konserwow. **i aparaty** do utrzymania **potraw w świeżości powodują reformę każdej kuchni.**

Wi-lka oszczędn ść w każdym kierunku. Zdrowe pożywienie, niezal żnie od pór roku, kilka milonów w użyciu.

Należy uważać na nazwisko **„WECK“!**

Dokładne prospekty darmo przez J. Weck'a Sp. z ogr. por. Gł. skład wysyłkowy

KAROL MÜLLER, Mor. Schönberg Nr. 160

Składy prawie we wszystkich miastach.

WIELE OSZCZĘDZA SIĘ

przy używaniu moich **maszynek do strzyżenia brody i włosow**, które sporządzone z I-a stali solingerowskiej, doskonale niklowane są nadzwyczapraktyczne. Nr. 9150. I-a gatuj nek z 2-ma wysuwającymi się grzebieniami, strzyże przez podwójne zęby, wysokość strzyżenia bez grzebienia 3 mm., z cienk. wysuwającym się grzebieniem 7 mm, z grubym grzebieniem 10 mm, szerokość powierzchni strzyżenia (19 zębów) 4 1|2 cm., za sztukę wraz z rezerw. sprężyną i sposobem użycia, tak że nawet zupełny laik zaraz strzydz może K 5·—. Nr. 9154 Dobra maszynka do strzyżenia z otwartą spręż., komplet K 4·80. Nr. 9155. Maszynki do strzyżenia brody bez grzebieni do wysuwania, 1 mm. wysokości strzyżenia, komplet K 1·50. Maszyny należy ciągle dobrze naoliwiać.



Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!

Wysyłka za zaliczką przez c. k. nadw. dostawcę

Hanns Konrad Dom wysyłkowy w Brüx Nr. 2933 (Czechy)

Katalog główny z 4000 odbitek wysyłam na żądanie każdemu darmo i opłatnie.

Zawiadamiam

P. T. Publiczność, że dnia 20 stycznia 1912 **otwarty został**

HOTEL MONOPOL

wraz

z Kawiarnią i Restauracyą

w Krakowie, przy ul. św. Gertrudy 6, tel. 405

dawniej (**Hotel Kleina**).

Hotel położony jest tuż naprzeciw plant obok głównej poczty, niedaleko przystanku kolei elektr. Pokoje świeżo odrestaurowane i na nowo z najwyższym komfortem urządzone.

Światło elektryczne. Ceny przystępne.

Z wysokiem poważaniem

Zygmunt Billet.

Defekt automobilowy jest małem złem

w porównaniu do przypadłości, jakich się można nabawić przez zaziębienie, zwłaszcza w czasie jazdy samochodem. D atego należy zawsze zabierać ze sobą pudełko Faya prawdziwych Sodeńskich mineralnych pastylek ilekroć się ma zamiar urządzać przejażdżki automobilem. Pastylki owe czynią błonę śluzową bardzo podatną, uchylają wszelkie affektacye i chronią ją przed niezmiernem niebezpieczeństwem jakie sprowadzić może kurz. Faya prawdziwe Sodeńskie mineralne pastylki dostać można pudełko po K :·25 w ka dej aptece, drogueryi itp.

Magazyn bielizny męskiej i damskiej oraz wielki wybór towarów trykotowych

F. BAŁABUSZYŃSKI

w Krakowie, ulica Szewska L. 10

Skład płócien — szyrtyngów i bielizny stołowej — wyprawy ślubne — płótna krajowe.

Materyały angielskie, francuskie i krajowe

PIERWSZORZĘDNY ZAKŁAD KRAWIECKI

J. JARSKIEGO Kraków, Szpitalna 32

(**Hotel Pollera**)

Wykonanie według najświeższych żurnali

„SZATNIA“

spółka z ogran. odpow.

w Krakowie, ul. Sławkowska 14

POLECA

Na sezon wiosenny i letni

obficie zaopatrzony skład ubrań męzkich.

Wszelkie zamówienia wykonuje się według ostatniej mody szybko i wytwornie.

Specyalność: Ubrania sportowe! Ceny nader niskie!

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: Wacław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.